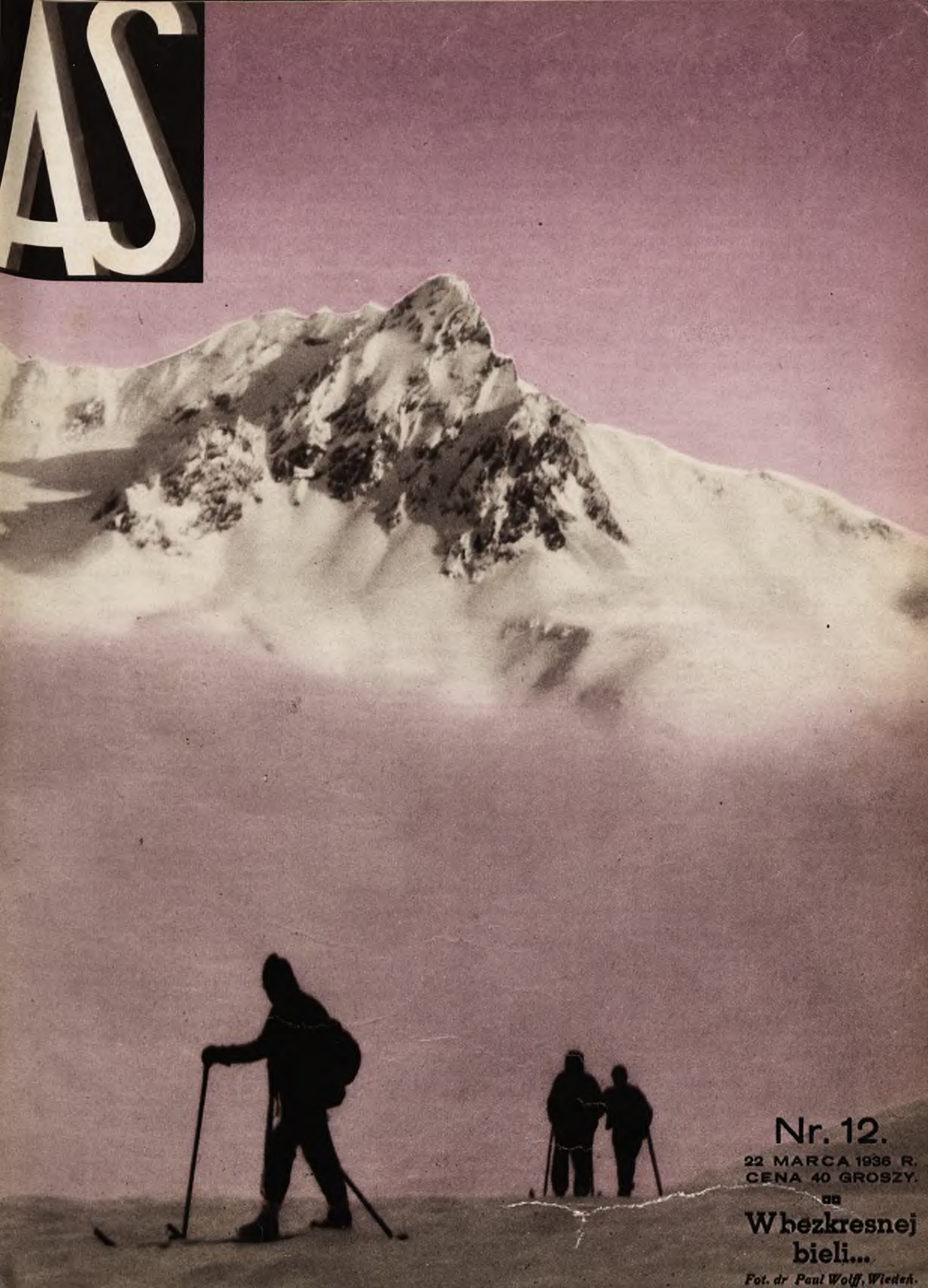
# AS



Nr. 12.
22 MARCA 1936 R.
CENA 40 GROSZY.

**W bezkresnej bieli...**

*Fot. dr Paul Wolff, Wiedeń.*

# Czy masz bujną fantazję?

## Konkurs na najnieprawdopodobniejsze głupstwo.

### Na wycieczce morskiej.

— ...incidit in Scyllam qui vult vitare Charybdim — zacytowałem w rozmowie z piękną towarzyszką ostatniej podróży przez cieśninę Otranto.

— A właśnie — odezwała się na to moja urocza towarzyszka. — Ależ proszę pana, gdzież to słynne niebezpieczeństwo wpadnięcia w Scyllę przy omijaniu Charybdy, skoro tu tak szeroko, że okręt nasz płynie środkiem, a do obu brzegów tak daleko?

— Prawda — odpowiedziałem. — Ma pani rację. Ale czy pani zdaje sobie sprawę z tego, ile to tysięcy lat minęło od czasów, o których wspomina ta łacińska sentencja?

— ? —

— No, dobrych kilkanaście tysięcy lat chyba minęło od czasu kiedy okrętom groziło w tem miejscu niebezpieczeństwo...

— No i co z tego?

— Co z tego? Prosta rzecz. Od tego czasu tyle okrętów tędy przejechało, że się ten ciasny otwór musiał wskutek używania rozszerzyć...

**Eska.**

### Zdumiewająca przygoda.

**Opowiadanie kapitana statku.**

Palący się statek zaczął tonąć. Olbrzymi bałwan morski poderwał mi nogi i wciągnął mnie w topiel. Wówczas poczułem, że siedzę na czemś twardem a śliskiem. Był to... wieloryb! — Raz po raz otwierał ku mnie swą straszliwą paszczę, łypał okiem i usiłował mnie połknąć na sucho. Odsunąłem się trochę ku ogonowi i gorączkowo szukałem sposobu ocalenia. Tymczasem potwór dał sobie spokój, machnął lekceważąco ogonem i popłynął równiutko, wzdłuż równika.

Długo tak płynąłem, aż odczułem pragnienie i głód. — Zachciało mi się jeść. — I byłbym niezawodnie zginął śmiercią głodową, gdyby nie genjalna myśl, która postawiła mnie na nogi.

— Nóż, składany, ostry, angielski, nóż ogrodowy! — Wybrałem najtłuściejsze miejsce na ciele wieloryba i wykroiłem spory, smaczny kęs mięsa. Kiedy nasyciłem się już aż po samą ślepą kiszkę, przyszła mi refleksja: jeżeli będę pożywiał się tak bezplanowo, to wkońcu załamie się wieloryb i koniec końców zginę, nadziawszy się na wielorybie ości jak na pal! Gdybyż to jeszcze dostać wawrzyn!

Po chwilce miałem już plan gotowy, plan coprawda nie własny, ale w każdym razie plan. Postanowiłem dać spokój plecom i głowie, a zacząłem obcinać od końca. — Tak. Na śniadanie, na obiad, na kolację, po kawałku, po kawałeczku od końca, od ogona. Na szczęście, wieloryb był tak zahukany bałwanami, że mogłem spokojnie i dowoli pożerać go bez przeszkód. W miarę jak ubywało go od ogona, posuwałem się po śliskim grzbiecie ku fiszbinowej paszczy i tak wędrowałem po dalekich morzach południowych, wypatrując zbawczego lądu. — Aż dnia pewnego o północy spostrzegłem, że jeszcze dwa, trzy obiady, a skończy się wieloryb, a wtedy pogrążę się w oceanie bałwanów, stając się karmem dla śledzi i sardynek. Zdawało się, że nie było ratunku! Przymknąłem oczy pod wpływem rażącego słońca podzwrotnikowego i usnąłem znękany. Kiedy się obudziłem, było już dobrze koło południa. Zaspanemi oczami rozejrzałem się wokoło i naraz: — Ląd! O radości! Na brzegu stali tubylcy i wpatrywali się bacznie w monogram mojej chusteczki do nosa, którą dawałem rozpaczliwe znaki S. O. S. Po chwili, złapany na lasso i przyciągnięty do brzegu, zeskoczyłem zgrabnie z wielorybiej głowy, odepchnąłem ją nogą wgłąb morza i dałem się zaprowadzić przed oblicze ich władcy.

— Haile Selassie — przedstawił mi się łaskawie i rozsiadłszy się w cieniu wierzb, skinął na Mussoliniego, aby nam podał fajkę pokoju.

Byłem uratowany!

**Okpisz-Bujakiewicz.**

### Tenor – niszczyciel.

...Pewnego razu wybrałem się do opery, gdzie śpiewał słynny tenor.

Podczas trzeciego aktu, tenor ów, wziął z taką siłą górne C, że przebił dziurę w suficie...

### Cuda szybkości.

...Było to w roku 1989. Miałem wówczas posadę maszynisty na pociągu kursującym między Warszawą, a stolicą Abisynji, Londynem.

Była ciemna noc, lecz potężne reflektory mego pociągu oświetlały doskonale tor. Wtem nagła ciemność zakryła przedemną drogę. Cóż się okazało?... Otóż pociąg mój pędził z taką szybkością, że prześcignął światła swoich reflektorów, wobec czego musiałem zwolnić bieg lokomotywy, wtedy dopiero ujrzałem znów przed sobą oświetloną drogę...

### Resorowanie wozu.

...Pewnego razu wybraliśmy się wozem chłopskim z wsi N. do najbliżej położonego miasteczka Y., które oczywiście nie grzeszyło dobrymi brukami. Ponieważ wóz nasz nie miał resorów odczuwaliśmy to dokliwie. Nagle wpadł mi do głowy świetny pomysł — zacząłem opowiadać takie bujdy na resorach, że momentalnie przestaliśmy odczuwać jakiekolwiek wstrząsy...

**Bernard Sroka.**

### Wzorowa służąca.

Przed kilku laty — mieszkaliśmy wówczas w dworku wiejskim — mieliśmy służącą, nazwiskiem **Barbara Gwarnek.** Była to naprawdę perła wśród sług.

Jej pomysłowość kucharska była niewyczerpana. Potrafiła każdą kaczkę znalezioną w dzienniku zarznąć i ugotować. Rozbef z węża morskiego i omlet z jajka Kolumba były też częstemi daniami. W dnie dżdżyste i jesienne mieliśmy zazwyczaj na obiad delikatnie przyrządzony kapuśniaczek. Zresztą była nadzwyczaj gospodarna i kury nasze przyuczyła znosić jajka dwa razy dziennie. Raz znosiły zrana o godz. 10-tej, poczem w południe Barbara łapała je i zamykała na kilka godzin do ciemnej piwnicy. Kiedy je potem wypuszczała na światło dzienne, myślały, że to ranek i poraz drugi znosiły jajka. A przytem jaka oszczędna była! Wystarczy przytoczyć, że myła się zawsze w swojej własnej miednicy, aby nie niszczyć cudzych sprzętów.

Była też nader zwinna i szybko orjentująca się. Pewnego razu dziecko nasze wpadło do balji z wrzącą wodą. Barbara wykazała wówczas tyle zimnej krwi, że woda momentalnie ostygła, dzięki czemu zdołano jeszcze dziecko uratować. Innym razem, sprzątając pokoje na pierwszem piętrze, posadziła dziecko na chwilę przy otwartem oknie. Nagle rozległ się krzyk. Dziecko wychyliło się zanadto z okna i wypadło. Barbara natychmiast, jak błyskawica zbiegła po schodach tak, że zdążyła jeszcze pochwycić maleństwo w ramiona.

Któregoś dnia była jednak lekko roztargniona i to ją też zgubiło. — W swojem roztargnieniu bowiem zapomniała bowiem litery „w" w swem nazwisku, napełniła siebie wodą i postawiła na ogniu.

I wykipiała...

**Michał Głuski.**

### Na biegunie.

W celu zwiedzenia okolic podbiegunowych, wybrałem się w czasie urlopu zimowego na wycieczkę do bieguna północnego. Będąc prawie u celu podróży stwierdziłem, że wszelkie środki służące do rozniecenia ognia, były na wyczerpaniu. Ponieważ zbliżała się noc, a wilki krążyły w pobliżu, ostatnią zapałką roznieciłem ogień.

W pewnej chwili zobaczyłem, jak mi się zdawało, ogromną górę, sunącą z wielką szybkością ku mnie. Był to ogromny niedźwiedź polarny, który z otwartą paszczą leciał ku mnie z zamiarem pożarcia mnie na kolację. Bez namysłu wystartowałem do biegu naprzeciw potwora i siłą rozpędu skoczyłem mu do paszczy. Ponieważ niedźwiedź pędził również z wielką siłą, wyleciałem, niczem kula, tylną częścią cielska potwora. Niedźwiedź, myśląc, że pozostałem w jego żołądku, pomknął dalej.

Gdy wróciłem do mego obozowiska stwierdziłem, że ogień wraz z mojemi rzeczami zmieciony został przez żarłocznego niedźwiedzia. Znajdując się w tak krytycznem położeniu, rozmyślałem nad sposobem zdobycia ognia. Po chwili zauważyłem wilka, obserwującego mnie z ukrycia, którego ślepie na skutek głodu były całkiem na wierzchu głowy i świeciły niczem dwa ogniki. Korzystając z tego, że wilk stał nieruchomo, uzbierałem uschłych gałęzi, poczem wyjąłem soczewkę i przyłożyłem do świecących oczu wilka, a po chwili podstawione gałęzie poczęły dymić i wkrótce buchnęły płomieniem. Zebrane w międzyczasie stado wilków pierzchło daleko od płonącego wesoło ognia.

**Marjan Kowalów.**

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ.
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). – TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

# AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.
CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 12 | Niedziela 22 marca 1936 | Rok II

## ASY NUMERU 12-GO:





**Raz po raz „towarzystwo", interesujące się we wszystkich krajach świata temi samemi rzeczami i utrzymujące nawzajem żywy kontakt, skupia swą uwagę na jednem z tych zdarzeń, które staje się towarzyską sensacją. Oto znany z ekranu całemu światu, Douglas Fairbanks, który niedawno rozwiódł się z uroczą Mary Pickford, ożenił się ostatnio z piękną lady Ashley. Obecna jego żona należy do najbardziej znanych postaci międzynarodowego high life'u. Na zdjęciu młoda para wychodząca z gmachu urzędu stanu cywilnego w Paryżu, po dokonaniu urzędowych formalności.**



# Jakie mamy rodzaje technik graficznych?

Najwięksi artyści minionych wieków oraz nam współcześni uprawiali grafikę obok malarstwa, jako sztukę intymną, oddającą subtelnie najgłębszy wyraz plastyczny twórcy. Szeroka publiczność nie zdaje sobie sprawy z istoty technik graficznych, uważając ten rodzaj sztuki za pośledniejszy, za łatwy do wykonania w tysiącach odbitek.

Sprawa się ma odwrotnie. Każda odbitka wykonana w szlachetnych rodzajach różnorodnych graficznych technik posiada zalety oryginału i bezpośredniego piętna woli, oraz indywidualnego czaru twórczości artysty. Próbuję w zwięzłym artykule wyjaśnić Czytelnikom „Asa“ rodzaje technik graficznych, oraz określić ich charakterystykę i sposób wykonywania. Grafikę podzielić można na dwa rodzaje: na druk płaski i wklęsły. Do pierwszej należy drzeworyt i litografja, a do drugiej akwaforta, miedzioryt i pochodne. Najstarszym sposobem wypowiadania się graficznego przez artystę był drzeworyt. Do tej pracy używa się tafli drewnianej gładkiej, o ile możności bez słojów lub też tafli rżniętej poprzecznie, t. zw. sztorcowej. Na drzewie gruszkowem, bukszpanowem lub lipowem wycina się narysowany tuszem rysunek, rylcem, jasne miejsca w rysunku wycina się, a pozostałe kreski i przestrzenie będą tworzyć na papierze ciemne płaszczyzny i cienie. Po wykonaniu kliszy wałkiem nakłada się farbę i przytłacza gładzikiem lub czystym wałkiem gumowym papier do kliszy, aż zbierze całą farbę. W ten sposób otrzymujemy odbitkę. Przez nieostrożne nacinanie cała praca idzie często na marne, gdyż na kliszy nic dodawać nie można, jeno ujmować. Kolorowy drzeworyt odbija się zapomocą tylu klisz, ile pragnie się mieć kolorów. Oczywiście każdy artysta odbija swe dzieła sam, starając się zawsze eksperymentować, wskutek czego nie otrzymuje się nigdy identycznych odbitek.

Akwaforta daje możność artyście prowadzić swobodnie igłę, jak ołówek lub pióro na płycie miedzianej, wypolerowanej i pokrytej specjalnym woskiem. Artysta nacina metal ostrą igłą, a kiedy skończy rysunek, wsadza płytę do wanienki napełnionej kwasem azotowym, trawiącym metal w niepokrytych woskiem miejscach. Na wytrawionej płycie robi się potrzebne poprawki, a kiedy dzieło jest wykończone, zmywa się płytę terpentyną lub benzyną, poczem nabija się farbę na całą płytę. Farba zapełnia wytrawione rowki, a muślinem wyciera się gładkie powierzchnie kliszy, uważając, aby nie wyciągać z zagłębień zbytnio farby. Cienie zgęszcza się zwykle delikatnym muślinem, nadając ton całej pracy, poczem odbija się akwafortę na ręcznej maszynie, opatrzonej stalowymi walcami. Pod ciśnieniem walca wtłaczamy wilgotny, specjalny papier

*Poniżej: Leon Kowalski: „Stara piosenka“, akwaforta.*





*Prof. Leon Wyczółkowski: „Z teki wołyńskiej“, autolitografja.*



*Zofja Sznuk-Koskowska: „Jelenie" — akwatinta kolorowa.*



*Janusz Marja Brzeski: „Głowa żyda" drzeworyt.*

*Poniżej: Leon Kowalski: „Kraków w zimie", vernis mou.*



do rowków, podgrzanej na ogniu kliszy. Papier wsiąka w odpowiednich nasileniach farbę i odbitka gotowa. Akwafortę uprawiali najznakomitsi artyści świata, jak Rembrandt, Van Dyck, Piranesi, Goja, Boucher, Millet, Rops i inni. Dla kolorowych akwafort użyć musimy, jak w drzeworycie, odpowiednią ilość płyt.

W miedziorycie uprawia artysta ten sam mniejwięcej proceder, jak w akwaforcie, tylko, że wycina rylcem na miedzi rysunek, jak w drzeworycie, co jednak w drzeworycie jest na kliszy czarne, to w miedziorycie, jak w akwaforcie tworzy ciemne plamy. Ten rodzaj techniki, jako bardzo dokładny, nadaje się najbardziej do reprodukcji obrazów i do niej był używany przez wielkich artystów.

Akwatinta jest to sposób techniczny, zbliżony do akwaforty. Różnica polega na tem, iż zamiast woskiem, pokrywamy płytę rozproszkowaną kalafonją lub proszkiem asfaltu. Przy ogrzewaniu proszek topnieje i tworzy porowatą powierzchnię, która przy trawieniu kwasem tworzy równomierną płaszczyznę. Wizerunek otrzymuje się na takiej płycie zakrywaniem lakiem asfaltowym jasnych miejsc, przy pomocy pendzla, a pozostawione niezasłonięte trawi się kwasem, co stwarza ciemne efektowne plamy. Ten rodzaj techniki wymaga kilkakrotnego wytrawiania, aby otrzymać pożądane przejścia półcieni. Akwatintę używa się najczęściej dla kolorowych odbitek, a czasem łączy się ją z akwafortą.

Na lustrzanej, wypolerowanej płycie artysta rysuje ostrą, stalową igłą lub djamentem na niepokrytej niczem płycie, nacinając głęboko metal; oto technika zwana „suchą igłą". Brzegi sterczące od zacięcia metalu tworzą tą odrębną technikę. Przy druku farba zatrzymuje się na obrzeżeniach cięcia igły. Na papierze technika ta daje głębokie, ciemne, aksamitne kreski i tony. Należy ona do najtrudniejszych, gdyż zawisłą jest od pewności i mocy ręki, umiejętności cięcia narzędziem, wyczuciem umiaru. Odbitka wypada zawsze odwrotnie, więc trzeba bardzo starannie uważać, aby nie robić błędów. Sucha igła należy do „arystokratycznych" rodzajów grafiki dlatego, że płyta bardzo szybko niszczy się przy drukowaniu, wskutek czego można otrzymać zaledwie kilka odbitek. Rodin oraz Hellen pozostawili po sobie najprzedniejsze wzory tej wielkiej sztuki.

Przy technice zwanej „Vernis mou" metalową płytę, pokrytą miękkim woskiem z mieszaniną łoju, przykrywa się papierem i rysuje po wierzchu twardym ołówkiem. Przez naciskanie ołówka papier przylepia się do wosku. Po ukończeniu rysunku, odrywając papier, odsłania się metal w miejscach, gdzie przeszedł ołówek, poczem trawi się płytę kwasem azotowym i otrzymuje się niezmiernie subtelny rysunek, podobny do ołówkowego, wiernie odzwierciedlający charakter artysty. Technika ta jest niepewna i trudna, gdyż skorygować zepsute miejsca bardzo trudno. Daje ona nadzwyczaj miłe wyniki, to też wielcy artyści nie zrażają się niepowodzeniami, lecz lubują się w niej. U nas technikę tę uprawiał Wyczółkowski, dotąd, póki nie przeszedł na litografję. Wyczółkowski stworzył też finezyjne wysoce dzieła w tej technice.

Litografja, to sposób graficzny najmłodszy i najbardziej rozpowszechniony odgrywa największą rolę w drukarstwie zawodowem. Na litograficznym, t. zw. bawarskim kamieniu, czułym na tłuszcz, rysuje się litograficzną kredką na groszkowanej nawierzchni kamienia. Rysując na gładkim kamieniu wypolerowanym tłustym tuszem, pendzlem lub piórem, pokrywa się gumą arabską i wytrawia kwasem azotowym. Miejsca wytrawione lekko się poniżają, a tłusty rysunek wgłębia się w kamień i uwydatnia przy nadawaniu wałkiem farby, gdyż farba czepia się miejsc tłustych, a wytrawione, stale wodą moczone, farby nie przyjmują. Litograficzne odbitki możemy odbić w tysiącach egzemplarzy. Artyści uprawiający ten dział i odbijający własnoręcznie, niszczą po otrzymaniu pewnej ilości odbitek kamień litograficzny, przez co odbitka nabiera posmaku bibljograficznych wartości.

Grafika służyła dawniej do popularyzacji sztuki, dostarczając szereg odbitek, dziś rola grafiki pogłębiła się i rozszerzyła wielostronnie. Epoka współczesna, zwłaszcza u nas w Polsce, stała się odrodzeniem graficznej sztuki.

**Leon Kowalski.**

*Poniżej: „Wieża srebrnych dzwonów", miedzioryt Zakrzewskiego.*



# „SPOWIEDŹ" OLI OBARSKIEJ




*Urocza artystka, Ola Obarska, patrzy z optymizmem w przyszłość.*



*Wycieczki narciarskie należą do ulubionych rozrywek Oli Obarskiej. Na zdjęciu artystka w towarzystwie tenora wileńskiej „Lutni" Marjana Wawrzkowicza w Zakopanem.*

— Powróciłam do kraju z tournée zachodnio-europejskiego — ale nie na długo — mówi Ola Obarska „AS'owi", poprawiając małą rączką złocistą grzywkę czupryny, która jej spada na roześmiane oczy.

— W czerwcu powracam do Berlina, gdzie zaangażowałam się do „Scali". Będzie to program iście olimpijski... wszecheuropejski. Niech pan sobie wyobrazi komedję muzyczną, pisaną we wszystkich europejskich języках, w której będę grała. Rzecz i pomysł zupełnie nowy. Specjalnie spreparowany cocktail językowy, taka językowa wieża Babel. Sztuka nazywa się „Ball der Nationen" (w znaczeniu ball — piłka). Jako bohaterka sztuki będę mówiła i śpiewała: po polsku, niemiecku, francusku i angielsku. Ale to będzie dopiero w czerwcu. Teraz powróciłam do Ojczyzny. Co prawda, to i trochę już zatęskniłam za swoimi. Byłam w Wiedniu, gdzie w „Balu w Savoyu" śpiewałam przed lożą kochanych rodaków, a oklaskiwał mnie, bawiący tam wówczas z małżonką pan poseł Marjan Dąbrowski; byłam w Paryżu, z którym łączą mnie najrzewniejsze wspomnienia lat dziecinnych i w Berlinie. Stamtąd właśnie przywiozłam triumf nielada. O, niech pan spojrzy — p. Ola dumnie wyciąga rękę i pokazuje mi jakiś duży arkusz papieru — kontrakt ze „Scalą". Do olimpijskiej inauguracji wszechjęzycznej sztuki wybrano właśnie mnie. I dumna jestem z tego przedewszystkiem jako Polka, no... i jako artystka. Do czerwca spędzam czas w kraju. W połowie marca wystąpię w Wilnie, w „Lutni" w komedji muzycznej „Ty to Ja". Paryż szalał rok cały na temat melodji z „Toi c'est Moi", zaktualizował dla Warszawy sztukę Tuwim, a mając studja nad nią i warszawskie i paryskie, zagram ją w Wilnie. Nie wątpię, że tak bardzo teatralna publiczność, jak wileńska, oceni walory muzyczne utworu.

— Pani Olu — „AS" ma dla pani szereg pytań, na które prosi odpowiedzieć.

— Słucham więc „AS-a".

— Uprawia pani sporty i jakie?

— Masami. Sporty wodne i zimowe przedewszystkiem, no i tenis. Nadewszystko lubię łyżwiarstwo i narty.

— Jaki moment w życiu zadecydował o pani karjerze?

— To było dawno. Byłam małą dziewczynką...

— Więc nie tak dawno...

...i uczyłam się w pensjonacie w Paryżu, w klasie, której „zespół" składał się z panienek z 36 narodowości. Byłam jedyną Polką. W czasie popisów szkolnych, gdy graliśmy komedyjkę, a mnie wypadła rola małej malajki, rólkę swoją odśpiewałam po polsku. Całe audytorium (Francuzi) było przekonane, że śpiewam po malajsku i nagrodziło mnie hucznemi oklaskami! I wtedy to po raz pierwszy zaczął się czar rampy w mojem sercu. Do dziś dnia koresponduję z memi „kolorowemi" koleżankami z Afryki, Australji, Chin i Japonji... no i zdołałam im wreszcie wytłumaczyć, że jestem polską nie malajską śpiewaczką.

— Co pani sądzi o kobietach doby dzisiejszej?

— Sama jestem zbyt dowoczesną i zbyt kobietą, by sądzić moje siostrzyce. To tylko wiem, że w żadnej epoce historycznej, nie czułabym się lepiej, jak dziś.

— A pani najaktualniejszem dążeniem jest?

— Zaprezentować się godnie jako Polka na scenie „olimpijskiej"... a bardzo „osobistą" chęcią, jest posiadać swój własny samochód. Choć malutki, ale swój. Pasjami lubię kierownicę!

**Del.**

# ZE ŚWIATA PIECZAR

Do zjawisk przyrody, które oddawna interesowały i zwracały uwagę człowieka, należy tworzenie się jaskiń i pieczar podziemnych.

Jaskinie podziemne występują głównie w obszarach zajętych przez skały wapienne i dolomitowe, charakterystyczne licznemi szczelinami i spękaniami, któremi wody deszczowe spływają w głąb. Stąd obszary wapienne są naogół ubogie w wodę, która krąży wewnątrz skał, gdzie tworzy sieć strug i strumyków podziemnych. Niekiedy nawet rzeki powierzchniowe mogą znikać pod ziemią, by znowu w innem miejscu wypłynąć.

Znane powiedzenie o kropli, która wydrąża skałę, znajduje szczególne potwierdzenie



*Jaskinia Onondaga odznacza się ciekawemi formami nacieków.*

w skałach wapiennych. Woda w tym przypadku nie tylko działa mechanicznie, lecz i chemicznie, rozpuszczając wapień. Rozpuszczanie skały wapiennej odbywa się niezmiernie powoli: czynnikiem, ułatwiającym tę niszczycielską działalność wody jest zawartość w niej bezwodnika kwasu węglowego. Tysiące czy dziesiątki tysięcy lat powodują, że w skałach wapiennych mogą powstać wielkie przestrzenie, noszące nazwę jaskiń czy pieczar.

Tajemnicze podziemne otchłanie zainteresować mogą zarówno turystę jak i badacza. Gdy na ściany podziemnych jaskiń i korytarzy padnie światło, nieraz musimy stanąć w niemym podziwie nad przepięknemi i fantastycznemi tworami. W niejednej pionowe słupy tworzą piękną architekturę kolumnad, w innej ze stropów zwisają jakieś skamieniałe zasłony i draperje.

Jakżeż powstały te dziwne sople i nacieki, które niejedną z jaskiń zamieniają w jakiś zaczarowany podziemny pałac? Krople wody, zawierające nieco rozpuszczonego wapienia i spływające ze stropów jaskiń, tracą częściowo bezwodnik kwasu węglowego, dzięki czemu może wydzielać się z powrotem węglan wapnia, t. j. główny składnik wapieni. Część tego osadu wapniowego pozostaje pod stropem, dając początek wiszącym stalaktytom, część natomiast osadza się na dnie pieczary, gdzie z biegiem czasu powstają wznoszące się ku górze stalagmity. Połączone stalaktyty ze stalagmitami tworzą słupy rozmaitej grubości, która waha się w bardzo szerokich granicach, od cienkich igiełkowatych utworów do grubych słupów o długości do 20 metrów.

W różnych częściach świata znane są wspaniałe jaskinie i groty bogate w stalaktyty i stalagmity. Do najbardziej znanych w Europie należą słynne jaskinie w Postojnie (Adelsberg) w Krainie, gdzie żyje ciekawa forma ślepego płaza — odmieńca jaskiniowego, karpacka grota Agtelek i jaskinie Macocha w Czechosłowacji.

I w Polsce nie brak jaskiń podziemnych, chociaż nie mamy tak pięknych, jakiemi mogą pochwalić się inne kraje. Wśród wapiennych i dolomitowych skał tatrzańskich są liczne jaskinie, np. w Dolinie Kościeliskiej, występują one i w okolicach Krakowa, że wymienić tylko Smoczą Jamę na Wawelu, w której miał ukrywać się smok, zabity przez mitycznego Kraka, oraz Grotę Twardowskiego na Krzemionkach. Znane są również jaskinie w Mnikowie, a przedewszystkiem w Ojcowie i najbliższej okolicy. Pięknemi naciekami, chociaż w przeważnej mierze już zniszczonemi przez niekulturalnych turystów odznaczają się groty w Olsztynie pod Częstochową. Na ziemiach polskich znajdują się również i jaskinie gipsowe, z których najbardziej znane są w Skorocicach koło Buska oraz w Łokutkach, Bilczu i Krzywczu na Podolu, gdzie nacieki wapienne zastępują krystaliczne skupienia gipsu.

Jaskinie są przedmiotem różnorodnych badań, zwłaszcza, że często znajdują się w nich resztki przedhistorycznego człowieka.

W niejednej znajdujemy szczątki uczt, broń i pierwsze prymitywne narzędzia z krzemienia, kości lub rogu jeleniego i możemy wnosić o stopniu rozwoju ówczesnego mieszkańca jaskiń. O te schroniska jaskiniowe nieraz zapewne toczyły się zacięte walki między człowiekiem a groźnemi drapieżcami.



*Rysunki z czasów prehistorycznych można nieraz spotkać w grotach i pieczarach.*

Ściany niektórych jaskiń pokryte są prymitywnemi rysunkami, w których przeważają tematy myśliwskie. I one ułatwiają nam odtworzenie warunków życia prehistorycznego człowieka.

**Dr. K. M.**



*Powyżej: Jedna z jaskiń w górach Guadelupe w południowo-wschodnim Nowym Meksyku.*

*Poniżej: Oto rysunek jaskiniowy przedstawiający prehistorycznego żubra.*





*Po lewej: Wyjątkowo piękne stalagmity znajdują się w jaskini w Ozarsk.*



*Rysunki spotykane w grotach informują nas o faunie żyjącej w owych czasach.*



# KSIĘŻYC W OKIENKU

MARJA KASPRZAKÓWNA



NOWELA

Noce były jasne.

Staruszkowie nie mogli spać. Drżącemi, zesztywniałemi rękami nakładali białe, zapięte pod szyję, szeleszczące koszule. W ciszy, miarowo stukały szklane ziarnka różańców. Leżeli potem z szeroko otwartemi oczyma; patrzyli w sufit.

Księżyc zieloną tarczą zawadzał o framugę okna. Na niewidocznej nitce spuszczał się z sufitu pająk. Kręcił się dokoła, długiemi, cienkiemi łapkami, przebierając w powietrzu.

Pan Dominik wzdychał.

— Gdy byłam młoda — zaczynała pani Anastazja — upominała mię nieboszczka matka, że powinno się zawsze na noc zapuszczać rolety. Opowiadała mi raz...

Księżyc świecił prosto w oczy.

— — — — — — — — —

Mijały długie samotne dnie, tygodnie, miesiące, lata. Długo trzeba czekać na powrót syna. Już chyba przeszło dziesięć lat, jak wyjechał. Dziesięć lat... hm, może więcej.

— — — — — — — — —

W nocy pająki cicho, niepostrzeżenie snuły po kątach swe przeźroczyste przędze. Księżyc senny błądził po pokoju. Oczy otwierały się same, uparcie patrzyły w sufit. Za ścianą dzwoniły zegary. Nad głową stał księżyc — seledynowy, blady, coraz bledszy...

W dzień pod sufitem bzykały muchy. Po rynku biegały dzieci. Za ścianą mówili ludzie. Ludzi — tu na Starem Mieście było ich niewiele, ale gdy się przeszło ulicę Świętojańską, potem plac Zygmunta i weszło na Krakowskie Przedmieście, gdy się przekroczyło granice starego świata, widziało się wtedy tłumy ludzi, całe ich szeregi. Ludzie szli ulicą, szli parami, szli pojedynczo, szli, mijali się, biegli, spieszyli — mieli tyle pilnych spraw do załatwienia.

Na rynku wolno spacerowały gołębie. Czasami z łoskotem wzbijały się całą gromadą i opadały na drugim końcu, gdzie im sypano ziarno.

Rano o ósmej godzinie chodzili staruszkowie do kościoła. Siadali w pierwszej ławce. Przy świetle łojowej świecy modlili się razem z dużej pożółkłej księgi. Pomarańczowym blaskiem jaśniały wśród ciemności ich pomarszczone twarze.

Po godzinie wracali.

Na oknie usychała pelargonja. Czerwone, jak krople krwi płatki kapały wolno na podłogę. Bezwładnie zwisały pożółkłe liście. Gdy się patrzyło na nie pod słońce, wyraźnie widać było drobniutką sieć żyłek. Pelargonja usychała. Życie uciekało z martwych liści, skupiało się w korzeniach, w łodydze. Rozpaczliwie, ostatkiem sił broniło się przed śmiercią. Między oknami leżał zwiędły, zeszłoroczny mech. W promieniach wiosennego słońca nabierał koloru rudego, wyglądał, jak stare, wypłowiałe futerko.

Nadchodziła wiosna. W pękniętej szklance stały na oknie pokryte pąkami gałązki. Drobne trawki kiełkowały dokoła umierającej pelargonji. Młode, świeże, pełne sił wystrzelały w górę. Drobne muszki budziły się do życia. Niezdarnie gramoliły się na szybę, by ogrzać się w promieniach słońca. Pelargonja konała długo, męcząco, rozpaczliwie. Smutno jest umierać na wiosnę.

Co jakiś czas, głośno trąbiąc i warcząc, zajeżdżał na rynek czerwony autobus. Każdy autobus był zdarzeniem. Z tamtego, obcego świata przyjeżdżali ludzie. Ludzie nowi, jacyś inni, zupełnie niepodobni do tutejszych ze Starego Miasta. Rozglądali się dokoła ciekawie, zbierali grupkami, z przewodnikiem w ręku obchodzili rynek, zaglądali do wnętrza ciemnych korytarzy.

O pierwszej godzinie pan Dominik przysuwał fotel do okna: o tej porze dzieci wracały ze szkoły. Pani Anastazja kładła pasjanse. Pasjans nie wychodził: jeżeli nie wyjdzie do trzech razy — znaczy — nie przyjedzie; jeżeli dwa razy wyjdzie, a jeden nie — przyjedzie; jeżeli...

— — — — — — — — —

Któregoś dnia przyszedł list.

„Kochani Rodzice — pisał syn — z Waszego listu widzę, że spodziewacie się mnie wkrótce. Przykro mi, że robię Wam zawód, lecz nie będę mógł przyjechać ani w tym roku, ani w następnych.

Długo zastanawiałem się, jakby Wam to wytłumaczyć i doszedłem do przekonania, że najlepiej będzie napisać wszystko szczerze.

A więc przedewszystkiem muszę rozwiać Wasze co do mnie złudzenia. Nie jestem już tym małym chłopcem, którego kochacie i za którym tęsknicie. Zmieniłem się i nie pozostało ze mnie nic z tego, coście dawniej znali. Tęsknicie więc za mną, lecz za wytworem własnej wyobraźni, za człowiekiem, któregoście sobie w swej smutnej samotności stworzyli. Ten człowiek nie ma niestety nic ze mną wspólnego. Znacie mnie takim, jakim byłem, odjeżdżając dziesięć lat temu. Od tej pory zmieniło się wiele.

Mógłbym Was okłamywać i pisać, że tęsknię za Wami, liczę dnie, kiedy się zobaczymy itd., lecz byłoby to nierozsądne. Gdybym miał więcej czasu, przyjechałbym do Was, a wtedy przekonalibyście się sami, że to prawda, co piszę, że jestem inny, niż myślicie. Przekonalibyście się wtedy, że żyjemy w dwóch odrębnych światach i nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Niedawno doszła mnie wiadomość, że sprzedaliście swoje obrączki ślubne, oraz święty obraz, do którego Matka żywiła specjalne nabożeństwo. Przykro mi z tego powodu. Nie warto było sprzedawać tych rzeczy, bo i poco? Pieniądze są mi niepotrzebne, odsyłam więc je spowrotem. Do Polski już nie wrócę, gdyż nie widzę potrzeby. Nie wyobrażam sobie zresztą, cobym tam robił. Wybaczcie, lecz nie mógłbym, nie umiałbym żyć Waszem życiem.

A więc proszę Was bardzo, przestańcie za mną tęsknić i pogódźcie się z tą myślą, że się już więcej nie zobaczymy. Darujcie mi te, że tak szczerze do Was piszę. Być może, jest to egoizm z mojej strony, lecz co ja mogę na to poradzić, że uczucie, którego nie potrafię odwzajemnić, sprawia mi przykrość".

* * *

Staruszkowie chodzili na spacer do parku. Siadali na ławce. Godzinami patrzyli przed siebie. Obserwowali drobne, ledwo widoczne muszki, żółte mrówki, czepiające się trawek robaczki. Brali w ręce obciągnięte błyszczącą skórką zielone gałązki i zaglądali w rozchylające się pąki. Godzinami patrzyli przed siebie, patrzyli w jeden punkt na ścieżce, patrzyli w ciszę długich, pustych alej.

Na samym końcu alei, ale to już zupełnie na samym końcu zachodziło słońce. Powoli krok za krokiem wracali do domu. Mleczna mgła snuła się ponad dachami.

Na oknie usychała pelargonja. Zapach zwiędłych liści unosił się po całym pokoju. Wciąż na tem sam miejscu czerniał pająk na ścianie. Seledynowy księżyc, przylepiony do szyby, czekał.

Biały płomień okna oślepiał.

Staruszkowie nie mogli spać. Nakładali długie do pięt, sztywne, szeleszczące koszule. Z szeroko rozwartemi oczyma leżeli sztywni, bez ruchu, wpatrzeni w oślepiającą biel szybki swego maleńskiego pokoiku, podobni do świętych figur woskowych.

Cisza szumiała. Szumiało, jak w głębokiej studni, jak w muszli, leżącej na komodzie, gdy ją przytknąć do ucha. Tak szumiał czas, tak szumiała wieczność bez kresu, nieskończoność. Wszystkiemi szczelinami wiał wiatr. Pokój robił się duży, głęboki. Sufit uciekał w górę; ściany oddalały się w świetle księżyca, stawały się prawie przeźroczyste. Wydawało się, że leżą na samem dnie wielkiej, szklanej trumny. Wszystkie przedmioty wydawały się dalekie, uciekały, wydłużały się, zmieniały kształty. Najbliższy był księżyc, Wpływał do pokoju, wisiał tuż, tuż nad głowami, tak blisko, że można go było dotknąć ręką.

Zaszeleścił na oknie liść zwiędłej pelargonji. Pan Dominik myślał: „pąki rozwijają się". Myślał: „wyraźnie słyszę, jak rozwijają się pąki". Pani Anastazja wzdychała cicho, cichutko:

—Śpisz?

— Nie. Księżyc w okienku świeci....

— Tak, księżyc.

— Taki jasny, jak srebro.

— Dobry księżyc. Jedyny nasz przyjaciel!

**LUSTRZANY TANIEC...**

*W znanym kabarecie paryskim „Tabarin" ogólny zachwyt wzbudziły ostatnio tańce uroczych girlsów w strojach celofanowych na lustrzanych taflach kabaretu. (Fot. Francis Fuerst — Paryż).*

# BEGINAŻ W BRUGES



*Na prawo: Wejście do Beginażu, składającego się z licznych, starych budowli.*

Podróżny mający zamiar zwiedzić Bruges, już z daleka, dojeżdżając spostrzega setki wież i wieżyczek urozmaicających krajobraz szerokiej płaszczyzny, na której miasto jest zbudowane. Są to przedewszystkiem tak zwane „Beffrois“ czyli wieże strażnicze. U szczytu takiej wieży, są zawieszone dzwony o kilku tonach wydzwaniające godziny „Carillon'em“. Dalej widzimy wieże katedry Zbawiciela, N. P. Marji, S-tej Anny i innych kościołów, szpitala św. Jana, Ratusza oraz domów należących do rozmaitych stowarzyszeń, cechów a nawet nowszych budynków, które wszystkie niemal utrzymane są w stylu średniowiecznym. Miasto Bruges istniejące już w 366 r. zostało zniszczone w IX w., a później kilkakrotnie palone i odbudowane aż w końcu XIII w. dosięgło szczytu swojego znaczenia. Liczy 60.000 mieszkańców i jest niezmiernie ciekawe dla turystów.

Gdy z wyniosłych szczytów wież kościelnych odezwą się dzwony harmonijnie nastrojone, odnosi się wrażenie, że na wielkim rynku okolonym wieńcem domów zdobnych w koronkowe fryzy rozjaśnione złoceniami, ujrzymy, nie nowoczesne kobietki w kusych sukienkach z włosami krótko przystrzyżonymi, ani hałaśliwych turystów z kodakami gotowymi do „strzału“, ale szlachetne damy w powłóczystych robach i mantylach w towarzystwie dostojnych panów w jedwabnych pończochach. Byłby to obraz jak z bajki o wróżkach, wyhaftowany na tle, którego barwy niestety znikają przy najmniejszym powiewie, jak pyłek ze skrzydeł motylich.

Na szczęście znajdują się w Bruges a także w pobliskiej Gandawie miejsca, do których nie dotarły przeraźliwe trąbki autokarów. Już bowiem w Gandawie spotykałam Beginki na ulicach chodzące po zakupy jak zwykłe gosposie a strój archaiczny i uroczy w swojej surowej prostocie, był dostowany do otoczenia w jakiem je ujrzałam. Duża z czarnego, grubego jedwabiu peleryna z kapuzą, biała kryza i czepiec, na nogach białe pończochy i czarne pantofle, spódnica zmarszczona w sute fałdy i stanik obcisły do figury, sprawiają, że „Beginka“ wygląda jak zjawa z XV w. lub żywy obraz Rubensa, czy Van Eycka.

To też z wyjątkową ciekawością zapragnęłam zwiedzić Beginaż, to istne miasto w mieście, zamieszkałe przez same kobiety, prowadzące tam życie niemal zakonne, chociaż jest to raczej przytułek dla samotnych kobiet, aniżeli klasztor.

Beginaż nie jest klasztorem, ale jedynie spokojnem w mieście schronem dla niewiast pobożnych i prostych, stroniących od życia światowego i jego pokus. W Gandawie jest Mały i Duży Beginaż. Duży, nowoczesny niemal, znajduje się poza miastem, na wzgórzu św. Amadeusza; Mały, leży w samem sercu miasta, w ciasnym zaułku; przytułek skromny, z niskimi domkami i starą bardzo kaplicą. Ale cudnem zjawiskiem jest Beginaż w Bruges.



*Charakterystyczny typ starej kobiety z Bruges na tle staroświeckich domów.*

Według tradycji został on założony w XIII w., otoczony murem, do wnętrza, którego prowadzi, jedna, jedyna ciężka brama, stale zamknięta. Nic się tu nie zmieniło od daty wypisanej na bramie t. j. od r. 1776. Ten sam Chrystus wisi na Krzyżu pod sklepieniem bramy, z latarnią o barwnych szkłach, którą co wieczora zapala pobożna ręka; te same domki z cegły czerwonej, kryte dachówką, skupione pod opieką kaplicy, którą otacza trawnik porosły bujną, niestrzyżona murawa.

Jesteśmy przed furtą Zakładu; dzwonek zadźwięczał lekko.

Furtjanka prowadzi nas najpierw do pracowni, gdzie Beginki haftują, szyją i wykonują inne ręczne roboty, potem do sypialni, a wszędzie czystość wzorowa, spokój miły i cisza; wszystko tam jest skromne, białe, prostolinijne. W refektarzu każda Beginka ma swoją szafkę, swój stolik do śniadania i kolacji, jedynie obiad spożywa przy wspólnym stole; w kuchni, na piecu ma swój własny garnuszek, a mała szafka zawiera własne naczynia kuchenne i gospodarskie.

W ciągu miesiąca, Beginki kolejno zajmują się kuchnią, chodzą na targi, inne pracują w ogrodzie, robią porządki domowe, piorą bieliznę itp. albowiem są same swojemi sługami. Każda ma własną celę, wszystkie jednakie; w niej małe wąskie łóżko, z firankami niepokalanie białemi, klęcznik, a nad niem krucyfiks na ścianie, obok łóżka stolik z przyborami do toalety. Prowadzą życie skromne wśród ciszy i spokoju, pod kierownictwem jedynej przełożonej zwanej „Wielką Panią“. Czas upływa im na pracy i wspólnej modlitwie; nie są one na utrzymaniu zgromadzenia, ale każda musi żyć własnym przemysłem.

Czas próby trwa lat sześć, poczem mogą, jeżeli chcą tego, po ukończeniu jej, w obrębie zakładu zajmować samotnie, albo po kilka razem, mały domek aż do śmierci; ale i wówczas zachowują swój strój. Chodzą do miasta odwiedzać ubogich i pielęgnować chorych; utrzymują kontakt z dawniej zaprzyjaźnionemi rodzinami. Żadne inne śluby, jak ich własna wola, nie wiąże je ściśle z tymi przyjętymi dobrowolnie obowiązkami. Wolno im też przyjmować na mieszkanie, jeżeli mają swoje własne, niewielką liczbę wdów lub młodych dziewcząt.

Cały zakład jest okolony wysokim murem. Są w nim uliczki brukowane, kanalizowane, z szeregiem domków parterowych lub jednopiętrowych przeważnie, czerwonych, z wieżyczkami. Chodniki są również brukowane , a niskie latarnie rzędem ustawione oświetlają tajemniczo, dodając jeszcze uroku; całość robi wrażenie jakgdyby jakiegoś osiedla zamieszkałego przez lud karzełków albo dzieci. W każdem oknie, na zewnątrz, jest zawieszone lusterko w taki sposób, że odbija ulicę i to co się na niej dzieje. Piękny kościół z XVI w. zawiera obrazy i rzeźby znakomitych mistrzów flamandzkich; jest też i mała kapliczka przytykająca do domu „Wielkiej Pani“, którego wnętrze zdobne jest w wiele pięknych obrazów i staroświeckich, stylowych sprzętów.

Początek Beginażów sięga wieków średnich. W Niderlandach, w kilku miastach, zawiązały się stowarzyszenia kobiet, a także i mężczyzn, żyły wspólnie, utrzymując się z pracy rąk. Stowarzyszenie żeńskie obrało sobie za patronkę Beggę, córkę Lepina z Landen. We Francji były też Beginki i miały własne osiedla, ale Ludwik XI skasował je w XV w. „Beguin“ oznacza też w języku francuskim czepiec, dlatego po polsku możemy śmiało nazwać zakład taki „Czepieńcem“, a jego mieszkanki „Czepczualmi“.

„Beginaż“ stanowi ostatni zabytek przeszłości, w samem sercu tętniącego życiem świata nowoczesnego, a zarazem jakiś zakątek miłych wspomnień.

**Marja Drohojowska.**




# ARCY-ŁGARZE

## Gawędy, które przeszły do literatury.

Gdy fryzjer, który został zawezwany do króla Midasa, począł odgarniać pukle jego włosów, z przerażeniem i zdziwieniem stwierdził, że kryją one... ośle uszy! Podczas zabiegów kosmetycznych, które stosował na głowie króla, żarła go niepowstrzymana chęć podzielenia się swem odkryciem z całym światem. Oświadczono mu jednak przed powrotem do domu, że niedyskrecję przypłaciłby życiem. Nie mógł sobie znaleźć miejsca: posiadać tak sensacyjną wieść i nie móc jej powiedzieć! Wykopał więc w swoim ogrodzie dół i schyliwszy się ku wgłębieniu krzyknął: „Król Midas ma ośle uszy!". Po pewnym czasie miejsce to pokryła woda i wkrótce wyrosły tam bujne szuwary i trzcina. Gdy wiatr poruszył suchemi badylami, dawał się słyszeć jakby jakiś szept tajemniczy: „Król Midas ma ośle uszy!".

Tak mniej więcej opowiada Aulus Lucius Apulejus legendę o królu Midasie. Legenda,

*Na prawo: „Arcyłgarz" i słynny gawędziarz Hieronim Karol Fryderyk bar. v Münchhausen.*



to tradycyjne, piękne kłamstwo, jest wspaniałą pożywką dla poetów. Gdy jej nie stanie, sięgają oni do własnej inwencji, która zwykle nie zawodzi. Bez kłamstwa nie byłoby poetów, bez łgarstwa nie byłoby barwności ani w życiu ani w literaturze. Zresztą



*Baron Börries v. Münchhausen, znany niemiecki poeta w ogrodzie swego zamku.*

*Fot. Dr. Westkamp.*

nawet największe kłamstwo, jeżeli dochodzi do nasilenia pewnego stopnia i przyobleka się w piękną postać słowa czy linji, staje się realną rzeczą. Podobnie jak ów golibroda nie mógł zdusić w sobie chęci podzielenia się swem odkryciem, tak i człowiek obdarzony fantazją czuje potrzebę użyczenia jej otoczeniu. Zacząwszy od mitologji a skończywszy na szlacheckich ramotach, opowiadaniach myśliwskich, anegdotach i tylu innych, fantazja, vulgo łgarstwo użyźniło umysł ludzki, dało nowe wartości literaturze i ubarwniło żywemi plamami ponury nieraz obraz rzeczywistości. Na tem łgarstwie polega wspaniała postać Don Kiszota z la Manczy, z swą trzeźwą repliką — giermkiem Sancho Pansą, ono też zrobiło z niego bohatera, choć ponurej postaci. Zajrzyjmy do romansów rycerskich XVII. wieku, spójrzmy na tyle dzieł pamiętnikarskich dawnej Rzeczpospolitej, czytajmy opowieści obyczajowe francuskie lub niemieckie, Krystjana Reutera „Die wunderbaren Reisen des Herrn von Schelmuffsky", Rabelais'a „Gargantuę"; wszędzie u źródła spotkamy fantazję jakiegoś gawędziarza, łgarstwo jakiegoś globetrottera, który używał sobie na łatwowierności swych ziomków.

Nikt bodaj jednak nie prześcignął słynnego łgarza XVIII wieku, barona Hieronima Karola Fryderyka von Münchhausena, zwanego „der Lügenbaron". Oto w podróży po Rosji jedzie on saniami zaprzężonemi w dwa konie. Gonią go wilki. Coraz bliżej nacierają na konie, wkońcu poczynają je „podgryzać". Głodne i dzikie zwierzęta połykają konie z łatwością. Po godzinnej takiej jeździe, baron wjeżdża na ulice Petersburga saniami ciągnionemi przez... dwa wilki, które zupełnie zjadły konie i same weszły w uprząż! Innym razem, znajdując się w oblężonem mieście, Münchhausen chce się przedostać do sprzymierzeńców, ale wszystkie wyjścia z miasta są strzeżone przez nieprzyjaciół. Wpada na świetny pomysł: siada na końcu lufy armatniej, a gdy z niej wystrzeliwują kulę, siada na nią i przelatuje nad obozem nieprzyjacielskim, trafiając prosto do celu swej podróży. Albo ta recepta na „mocną głowę": bawiąc na przyjęciu u pewnego jenerała rosyjskiego zauważył, że jenerał mimo, iż wypił dwa razy więcej od innych, jest zupełnie trzeźwy. Poczyna go obserwować: okazuje się, że Rosjanin od czasu do czasu podnosi perukę, do której przymocowana jest srebrna płytka, zastępująca część ustrzelonej w bitwie czaszki i w ten sposób alkohol paruje mu z głowy. Gdy znów kiedyś ustrzelono pod baronem pół jego wierzchowca, okazało się, że koń postradawszy dwie nogi, może dalej żyć, zatrzymując jedno jedyne kalectwo: gdy pił wodę, wyciekała ona zaraz drugą stroną i dla-





Oto prosta i jasna propozycja. Nie możesz stracić, a zyskać możesz wiele!

Kup tubę pasty do zębów Colgate. Czyść zęby tą pastą rano i wieczorem. Zauważysz jak szybko zęby Twe stano się białe i lśniące.

Albowiem Colgate jest pastą do zębów o podwójnem działaniu. Łagodnie i dokładnie poleruje ona zęby oraz usuwa osad tytoniu. Jej piana przenika MIĘDZY zęby i usuwa rozkładające się resztki jedzenia.





*Rycina ilustrująca przygodę Münchhausena, z wydania z XVIII wieku.*



*Na lewo: Chlubą zbiorów zamku Windischleuba jest obraz Łukasza Cranacha „Adam i Ewa", widoczny po prawej stronie. Fot. Dr. Westkamp.*



*Na lewo: Fragment salonu w zamku Windischleuba. Fot. Dr Westkamp.*

tego pojenie tego dziwnego konia trwało nadwyraz długo. Któżby zresztą zapamiętał facecje barona hanowerskiego? Jest ich tyle i tak wspaniałych, że stały się popularne, zanim wyszły drukiem. Do pewnej chwili wątpiono poprostu, że Münchhausen żył, stał się postacią nieomal legendarną. Tymczasem nie był on mitem. Potomek starej saskiej rodziny szlacheckiej, urodził się w 1720 r. w majątku Bodenwerder w Hanowerze, zmarł tamże w r. 1797. Powróciwszy po licznych kampanjach przeciwko Rosji w 1740—71, Turkom itd. do domu, opowiadał przy piwie i fajeczce swe przeżycia sąsiadom. — Gładki, obyty, był paziem na dworze bruszwickim, widział dużo świata, znając głód sensacji ludzi, nie żałował sobie więc i opowiadał „na całego". Bujdy barona stały się sławne: wyszły one po raz pierwszy w r. 1785 w Londynie, wydane przez Raspego pt. „Baron Müchhausen's narrative of his mervellous travels and compaigns in Russia"; w rok zaś później znany niemiecki poeta Gottfried August Bürger wydał je po niemiecku, dodając niejedno od siebie. Choć oddalone językiem, przypominają one duchem te blagi, ramoty szlacheckie, które nieraz posłużyły naszym autorom jako kanwa do dzieł. Ileż takich postaci spotkać możemy w „Ramotach i Ramotkach" Wilkońskiego, w „Pamiętnikach Seweryna Soplicy" H. Rzewuskiego, w „Pamiętnikach Kwestarza" Ig. Chodźki i tylu innych dziełach naszej literatury! Te łgarstwa ówczesnego pokolenia, ta wiara we własne słowa, to animusz, to właśnie ten rozmach ówczesnej generacji, to swoboda myśli, to znak wygimnastykowanego umysłu. Takim łgarzem był ostatecznie choć w innym oczywiście typie, Karol May, człowiek, który podobno nie opuścił swej ojczyzny, takimi łgarzami byli i inni, choć nie chcemy oczywiście, określenia tego zbytnio rozszerzać.

Gdy pewnego razu zwróciłem się do znanego poety niemieckiego, bar. Börriesa von Münchhausen, z prośbą o pewne informacje o moich zniemczałych krewnych, a jego powinowatych, otrzymałem list, zawierający wprawdzie mało szczegółów historycznych, ale zato dużo momentow literackich. Rozpoczęła się korespondencja, podczas której uzmysłowiłem sobie, że i dzisiaj żyjący autor zbioru poezyj „Balladen und ritterlichen Lieder", „Die Standarte" i wielu innych, posiada, podobnie fantastyczny animusz, jak jego przodek, ów „Lügenbaron" z XVIII wieku. Przebywając od czasu wojny stale w swoim ślicznym zamku Windischleuba, w Turyngji, otoczony cennemi zabytkami sztuki, wspaniałemi obrazami, wśród których nie brak dzieła Cranacha „Adam i Ewa", patrząc na stare zbroje, zdobiące dużą salę, Börries von Münchhausen jest podobnym, jak jego przodek, fantastą, nie liczącym się z stanem rzeczy.

Opiewa on dawne czasy, rycerskie boje, turnieje i tajemnice alkowiane dam w krynolinach, mówi o rzeczach tak przebrzmiałych w dzisiejszym świecie i zdawałoby się, nieaktualnych, że nazwać go można śmiało „ostatnim trubadurem", ostatnim poetą, który słyszy głosy przeszłości, kocha ją i opiewa w swych pieśniach. Nikt bardziej też nie był uprawniony do napisania życiorysu owego słynnego blagiera XVIII wieku, jak właśnie poeta niemiecki. Baron Börries v. Münchhausen jest zresztą ciekawą sylwetką literacką na tle dzisiejszej literatury niemieckiej: jest on wyrazicielem dążeń konserwatywnych elementów, sięgających po siłę i energję w życiu bieżącem do tradycji i przeszłości. owych sfer, które kochają Niemcy dawne, uporządkowane według odwiecznych wskazań. Z poetów naszych ostatnich czasów porównałbym go z Kazimierzem Laskowskim (El), który brał swe natchnienia z ziemi polskiej i z nią związanych pamiątek. Poeta niemiecki zajmuje w literaturze swego kraju stanowisko wyjątkowe: posiada on wprawdzie animusz swej rasy, rozumie hasła współczesne Niemiec, ale mimo wszystko przeszłość gra u niego większą rolę, niż przyszłość. Nie wszyscy go też rozumieją, choć ma entuzjastycznych wyznawców. Wiersze jego pełne barwności, należą do najciekawszych utworów współczesnej literatury Niemiec. I tak, gdy jeden z potomków tej rodziny fantastów narzucał swą sugestywnością słowa, niezwykłe pomysły i wyczarowywał apokaliptyczne obrazy, drugi mocą swej poetyckiej wyobraźni widzi świat dzisiejszy w barwach przeszłości, które już dawno zbladły.

**Jan Maleszewski.**



*Ilustracja jednego z pierwszych wydań opowieści Münchhausena.*

**WIOSNA.**

***Niezwykle świeżą i nieco dziecięcą urodą odznacza się młoda gwiazda ekranu June Long.*** *(Fot. Polonsky, Hollywood).* →





*Aleje Ujazdowskie z lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku w karykaturze F. Kostrzewskiego. (Ze zbiorów Muz. Nar. w Warszawie).*

# Aleje prowadzą do Belwederu

Aleje Ujazdowskie, ostrą strzałą wybiegające z samego centrum Warszawy ku Belwederowi, wspaniała na wielkomiejską skalę skrojona dzielnica parków, ogrodów, luksusowych will, pałaców, mieszcząca większość poselstw i ambasad państw zagranicznych, stanowi zdawna ulubiony teren przechadzki dla mieszkańców stolicy. Warszawianin pod tym względem nie zmienił od lat swych upodobań i choć mu stworzono inne rezerwaty świeżego powietrza, pozostał wierny Alejom.

Tuła się jeszcze wśród starszego pokolenia echo piosenki, tak ongiś popularnej, której treść jest kwintesencją wszystkiego, coby można napisać o dawnych Alejach.

Pojadę na spacer w Aleje,
Dorożką na gumach first class,
Znajomych rój do mnie się śmieje,
Mkną chwile, jak z bicza trzasł.
A rajer na głowie się chwieje,
Szeleści sukienka ażur,
Ach, cudne, ukochane Aleje,
W was szyku, elegancji wzór!

Taki oto hymn na cześć Alei śpiewała przedwojenna Warszawianka. Jakżeż od tej pory zmieniło się oblicze tej warszawskiej promenady!

Gdzież się podział ten długi sznur dorożek — obowiązkowo na gumach — sunący pośrodkiem Alei, obwożący co najelegantsze mieszkanki stolicy, głośne artystki i baletnice, strojne piękności, prezentujące ostatnie kreacje mody, kapelusze metrowej średnicy, pleurese'y, spływające miękkiemi zwojami piór na ubrylantowane szyje, haleczki szeleszczące taftą falbanek, ażurowe pończoszki i wysokie, sznurowane trzewiczki? Taka przejażdżka należała jeszcze do ostatnich lat przed wojną do najlepszego tonu, stanowiła ostatni wyraz szyku i elegancji. Promenujące w pojazdach damy podziwiali spacerowicze, rekrutujący się z najwyższych sfer Warszawy, złota młodzież w wąskich spodenkach i dziesięciocentymentrowych, sztywnych kołnierzykach. Kilka cukierni na przestrzeni Alei stanowiły miejsca wypoczynku. Sensację wzbudzała w ostatnich latach ub. stulecia nowo-otwarta w Alejach cukiernia Lourse'a, o której tak pisze przewodnik po Warszawie z tych czasów: „Na obszernej platformie znajdują się krzesła i stoliki dla gości, skąd można doskonale widzieć przejeżdżających i przechodzących i samemu być widzianym. Z powodu zbyt otwartego miejsca tej platformy, nazwano tę cukiernię „patelnią"!

Dzisiaj moda przeniosła rewję toalet do kawiarni i na parkiety dancingowe. Jechać w Aleje? *Fi donc!*

Po asfalcie Alei przemknie od czasu do czasu jakieś auto, zaczłapie dorożka.. To napewno jakaś babunia, czy dziadunio, którym podagra nie pozwala na inny spacerek, jadą w Aleje. Czasem jest to jakaś czuła mamunia z kilkorgiem dziatek lub dama z głębokiej prowincji, dla której piosenka o szyku przejażdżki w Aleje jest jeszcze wciąż aktualna.

Prawą stroną Alei, w miejscu, gdzie rozgałęzia się w Aleję Szucha, prowadzi droga, przeznaczona dla jeźdźców konnych. Ongiś można było tu zobaczyć niejedną piękną amazonkę na jeszcze piękniejszym rumaku. Dzisiaj ukazanie się amazonki wzbudza taką sensację, jakąby wzbudziło pojawienie się słonia czy żyrafy. Córki i wnuczki dawnych amazonek maszerują w Aleje piechotą. Ale daremnie szukać w tym tłumie elegantek stolicy, sławnych artystek, głośnych piękności. Jeżeli nawet któraś z nich i wybierze się na przechadzkę w Aleje, to bynajmniej nie w chęci zademonstrowania jakiegoś ostatniego krzyku mody, lecz w celach zdrowotnych, w trosce o linję, przemyka niespostrzeżenie w skromnym angielskim kostjumiku i skromnym płaszczu sportowym.

Aleje zdemokratyzowały się kompletnie. Defiluje szara publiczność, jaką się widuje nacodzień, na każdej ulicy. Tylko tu w Alejach, zwłaszcza w niedzielę, nie spieszy się ona, przystaje, obsiada długie szeregi ławek. Czasem mignie jakaś elegantsza sylwetka, to

*Na prawo: Jedną z licznych zalet Alei Ujazdowskich jest wspaniała, daleka perspektywa.*





*W piękne dnie słoneczne Aleje zapełniają się wózkami dziecięcemi.*

napewno mamusia, która dała na ten czas wychodne pannie do dzieci i sama prowadzi swe pociechy na spacer. Co parę kroków sprzedawca: „Świeże precle, trzy za dziesiątkę!" „Baloniki po dziesięć groooo!" Małpki skaczące, ptaszki fruwające.

Sąsiadujący z Alejami Park Ujazdowski, który jeszcze do roku 1893 był rozległym placem, przeznaczonym na zabawy ludowe, okupowały dla siebie wózki z dziećmi. O każdej porze roku, nawet w chłodne i dżdżyste dnie pełno tu niań i mam, obwożących swe maleństwa. Małe bobasy otulone w puchy sweterów i futer śpią przeważnie rozkosznie w ukoronkowanych wózeczkach, wystawiając zaróżowione buźki ku słońcu. Starsze spacerują grzecznie, prowadzone przez swe opiekunki za rączki.





*Na lewo: Rasowe pieski również należą do miłośników Al. Ujazdowskich.*

*Na lewo: Śp. Marszałek Piłsudski chętnie odbywał poranny spacer w Alejach. Na zdjęciu Marszałek z płk. sztabu general. Gąsiorowskim.*



*Gdy słońce ukaże się na niebie, wszystkie ławki w Alejach zapełniają się publicznością.*

Na placu sąsiadującym z Parkiem Ujazdowskim, w miejscu, gdzie za rządów rosyjskich stała cerkiew pułku litewskiego, wzniesie się w najbliższej przyszłości pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego. Pomnik ten będzie zarazem punktem wyjścia dla wspaniałej nowej Aleji, biegnącej ku Polom Mokotowskim a kończącej się Świątynią Opatrzności.

Drugim parkiem, ciągnącym się wzdłuż Aleji, to Ogród Botaniczny wraz z Obserwatorjum, zbudowanem w r. 1823 olbrzymim kosztem 700.000 złp. ówczesnego skarbu Królestwa Polskiego. Sam ogród piękny, zaciszny, tonący w lecie w powodzi kwiatów, jest dostępny publiczności za niewielką opłatą. Nie jest jednak licznie odwiedzany. Korzystają z tej okoliczności zakochane parki, które w cienistych alejach ogrodu mogą swobodnie gruchać, bez obawy spotkania mamy czy jakiejś groźnej cioci.

Czyż nie śpiewa sentymentalna piosenka:

„Gdy w Ogrodzie Botanicznym zakwitły bzy,
Śnię z chłopakiem moim ślicznym,
o szczęściu sny..."

Przecież to właśnie w tym Ogrodzie Botanicznym a nie gdzieindziej, panna Madzia, bohaterka „Emancypantek" Prusa, zamieniła swój pierwszy pocałunek z Kazimierzem Norskim. A potem biedaczka obawiała się w swej bezgranicznej naiwności smutnych następstw tego niewinnego pocałunku! — Wnuczki Madzi są pod tym względem lepiej uświadomione!

Z Ogrodem Botanicznym sąsiaduje przez parkan żelazny, Park Łazienkowski, ongiś letnia rezydencja ostatniego króla Polski. Z tą letnią siedzibą króla Stasia też było całkiem inaczej, jak sobie wyobrażamy. Ale też wówczas nieznane były jeszcze hasła weekendowe w całem tego słowa znaczenia. Więc też i król Staś, zamiast siedzieć cały tydzień na zamku w Warszawie, a na niedzielę jechać na wieś do Łazienek, zazwyczaj sześć dni bawił w Łazienkach, a w sobotę popołudniu zjeżdżał do miasta. Kto wie, czy gremjalny wymarsz mieszkańców stolicy, celem pogapienia się na przejeżdżający z wielką paradą orszak królewski nie był zapoczątkowaniem dzisiejszych spacerów w Aleje?

Aleje dobiegają końca. Oto Bagatela, przy której doniedawna jeszcze mieścił się popularny lokal rozrywkowy z letnim teatrem, dzisiaj tylko cukiernia z ogrodem. A oto już i Belweder. Jeszcze dwadzieścia lat temu była to siedziba gubernatora rosyjskiego. Spacerowicz w Alejach szybko zawracał, aby nie dochodzić do wrogiej warty w rosyjskich szynelach, strzegącej bezpieczeństwa przedstawiciela caratu. Ciekawego przechodnia, którýby przystanął w okolicy pałacu czy ogrodu belwederskiego, upominał ostro szyldwach: ‚Pożaujsta, prochadzitie".

Dzisiaj polski żołnierz trzyma straż przed Belwederem. Lecz pusto i smutno tu teraz. Odszedł ostatni Pan Belwederu. Na zawsze pozostanie w pamięci dzisiejszego pokolenia Warszawian sylwetka Marszałka, gdy sprężystym krokiem, nieco pochylony, w nieodłącznej maciejówce i siwym mundurze odbywał swój codzienny spacer przez Aleje, udając się z Belwederu do swego biura, mieszczącego się w Inspektoracie Sił Zbrojnych, dawnej Podchorążówce. Nie było przechodnia, któryby nie uchyliłby kapelusza przed Wodzem narodu. Marszałek często zatrzymywał się, by pogawędzić ze spotkanemi dziećmi. Jakoś nie bały się tych marsowych wąsów i krzaczastych brwi. Łagodziły to oczy, śmiejące się do tych maleństw, które tak Marszałek kochał.

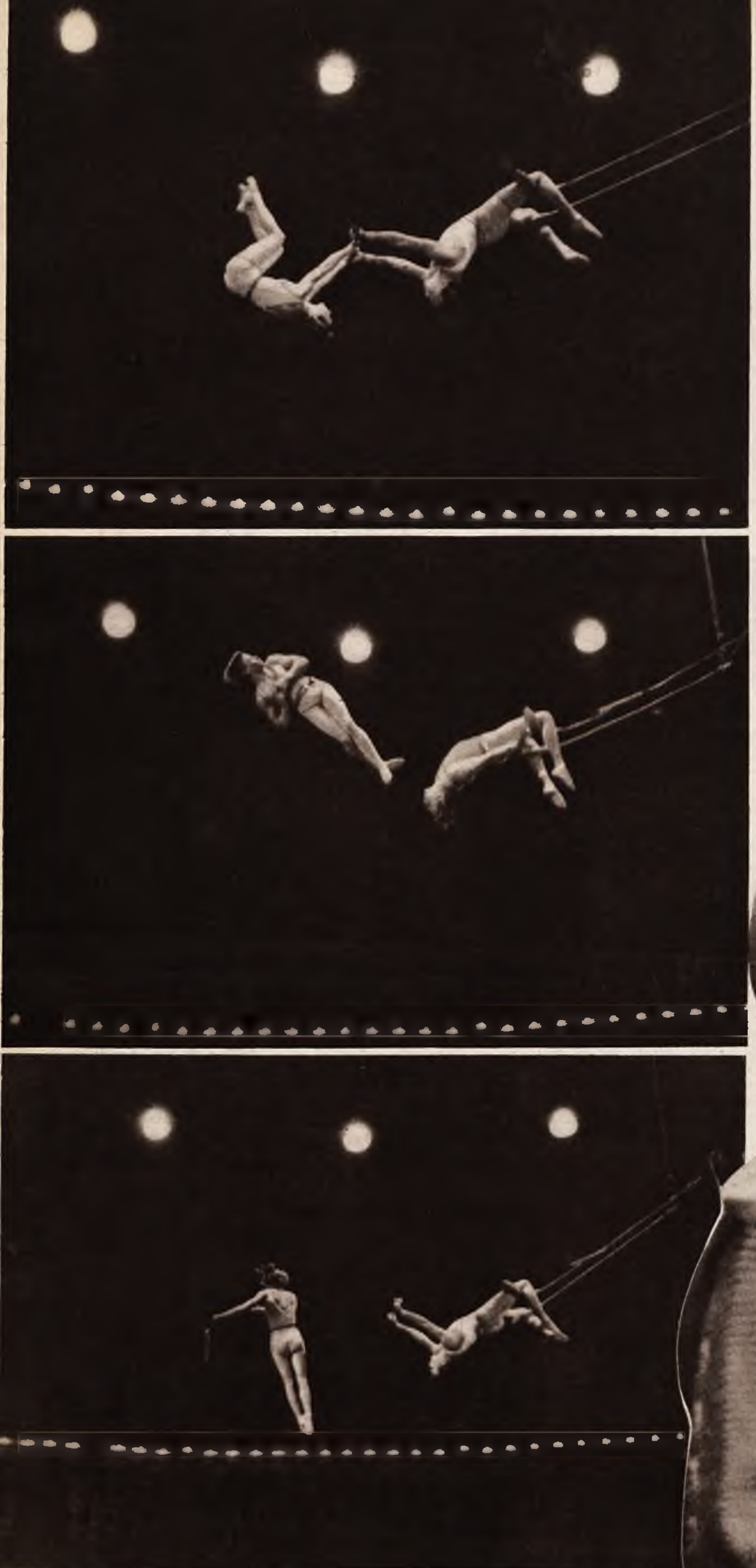
W Belwederze pusto i cicho. Kiedyś w przyszłości spoczną w tych komnatach wszystkie pamiątki po jego ostatnim mieszkańcu, wielkim Marszałku Polski. Powstanie muzeum Józefa Piłsudskiego — złota karta Aleji Ujazdowskich.

**Zofja Ordyńska.**

*Poniżej: „Elegantka w Alejach", obraz Podkowińskiego (ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie).*



# KRÓLOWA TRAPEZU



*Od góry ku dołowi: Poszczególne fazy nadwyraz trudnych skoków z trapezu, wykonanych przez akrobatów w cyrku londyńskim „Olimpia“.*





*Przed niebezpiecznym skokiem...*

*Na lewo: Z natężoną uwagą śledziła mała amatorka cyrku akrobatyczne produkcje.*

*Na prawo: Akrobaci zwracają pilną uwagę, aby ręce ich były przed występem odpowiednio obandażowane.*





*A oto jak w cyrku „Olimpia“ trójka akrobatów wykonywuje skomplikowane ewolucje.*

No, nareszcie! Publiczność odetchnęła z widoczną ulgą. „Latająca lady“ wylądowała uśmiechnięta i swobodna na nizinie cyrkowej. Przed chwilą szybowała jak ptak w górnych sferach tuż pod sklepieniem, zmierzając pewnym i niezawodnym rzutem swego pełnego gracji smukłego ciała w ramiona partnera. Widownia zamarła w oczekiwaniu. Lecz oto chwila straszliwej grozy minęła. A gdyby tak „latająca lady“ opuściła trapez o kilka sekund wcześniej, lub później i nie spotkała się tam wysoko w górze ze zbawczemi ramionami partnera? Jak często w dziejach cyrku zdarza się, że najmniejsza nieostrożność, sekundowy brak obliczenia czasu przyprawia artystów o straszną śmierć, mimo siatki zabezpieczającej!

Antoinette Concello, 23-letnia smukła, piękna osóbka o roześmianych oczach i pełnej temperamentu twarzy, ma taką minkę, jakby nigdy nie myślała o niebezpieczeństwie. Nie znaczy to, jakoby nie znała całej odpowiedzialności i grozy swego zawodu! Świadczą o tem zgrubiałe, twarde jak rzemień dłonie, stalowe ramiona, pod których delikatną, śnieżnobiałą skórą ukrywają się muskuły, jakgdyby wyciosane z murmuru.

— Od dziecka marzyłam o karjerze artystki cyrkowej — opowiada „latająca lady“. — Jakżeż zazdrościłam mojej siostrze, która uciekła z domu, aby zostać gwiazda cyrku! Mając 16 lat, opuściłam w tajemnicy przed rodzicami pensjonat klasztorny i zaczęłam ćwiczyć całemi godzinami na trapezie. Oto dowody! — mówi z dumą, pokazując swe twarde, drobne dłonie. — Wiem z własnego doświadczenia, jakie to bolesne, gdy musi się ćwiczyć rękami, poranionemi od drążków i sznurów trapezu.

— Jak się to dzieje, że spotyka się pani ze swoim partnerem w powietrzu w czasie, obliczonym z taką precyzją?

— O, ta precyzja to tylko wrażenie laików. Często się zdarza, że startuję o sekundę zawcześnie lub zapóźno. Wówczas mój partner musi ratować sytuację. Jego rzeczą jest zwolnić kołysanie trapezu, lub dokonać jeszcze jednego obrotu w powietrzu, abyśmy się spotkali w samą porę. Naturalnie, zdaję sobie z tego sprawę, że zawód mój nie nadaje się dla ludzi nerwowych. Ale ja napewno nie mam nerwów! — kończy Antoinette, śmiejąc się swobodnie.

— Czy nie chciałaby pani porzucić cyrku i wyjść zamąż?

— Owszem. Nie tracę nadziei, że nadejdzie czas, w którym będę wyłącznie żoną i matką. Zdradzę tajemnicę, że jestem już mężatką. Mój partner jest właśnie moim mężem. Lecz na ognisko rodzinne w całem tego słowa znaczeniu, z małemi dziećmi, których tak pragniemy, mamy czas conajmniej za 10 lat. Ewolucje trapezowe i dzieci, nie, to się stanowczo nie zgadza! Za 10 lat dopiero porzucę arenę cyrkową!

NASZ PRZEBÓJ MUZYCZNY

# WSPOMNIENIE

## BOSTON

Słowa:
LUDWIKA JANICKIEGO

Muzyka:
STANISLAWA WITCZYKA

Wszystkie prawa zastrzeżone







◆ COPYRIGHT BY MAGAZINE „AS" 1936 ◆



*Kataszek (niżej) i Karasiński.*



*Na lewo: Henryk Gold.*
*Na prawo: Jerzy Petersburski.*

# Piosenka zdobywa świat...

Film dźwiękowy jest bezwątpienia najszybszym i najskuteczniejszym sposobem spopularyzowania przeboju muzycznego. By odbyć podróż dookoła ziemi, potrzebuje on najwyżej 18 do 24 miesięcy; tego zaś operetka nigdy osiągnąć nie mogła. O swą popularność musiała walczyć znacznie dłużej, nieraz całe lata, a i tak możność rozprzestrzenienia się jej przebojowych melodyj była i pozostanie ograniczoną do szczupłego stosunkowo grona publiczności teatralnej.

Umuzykalnienie świata przez film dźwiękowy jest bezprzykładnem. Tempo powiększyło się znacznie; przenikanie do najszerszych warstw stało się niemal absolutnem. Przebój znalazł w filmie dźwiękowym najszybszą i najpewniejszą asekurację powodzenia we wszystkich częściach świata. W ten sposób, niemal za jednym zamachem osiągnął on szczyty sławy.

Ale co nazywamy przebojem? Łatwy w budowie i odznaczający się ujmującą melodją krótki utwór muzyczny, który szybko spopularyzowuje się w formie piosenki lub tańca, zaopatrzony zwykle tekstem, którego treść ludzie znacznie łatwiej sobie przyswajają, niż czystą melodję. Słowa przeboju powinny być dla każdego zrozumiałe i tworzyć ładny refrain, który zwykle jest tytułem utworu i staje się jego handlową marką. Tekst przeboju opiewa prawie zawsze jakieś miłosne przeżycia, bo te najczęściej ludzi interesują i pociągają. I tak biegnie piosenka przez szeroki świat. Nazwisko kompozytora zostaje zwykle zapomniane. Tylko jego utwór żyje sam dla siebie i szybko zapuszcza korzenie. Tak dzieje się ze wszystkiemi popularnemi melodjami.

Dawniej rodzajem takiego przeboju była pieśń ludowa, lub jeśli niżej zejdziemy, piosenka ulicznych i podwórkowych śpiewaków.

Obie formy interesujące z tego względu, że są ascendentami dzisiejszego przeboju. Okoliczności, towarzyszące ich powstawaniu, przedstawiają się nieraz bardzo tajemniczo i dopiero drobiazgowe badania muzykologów wyprowadzają na światło dzienne sensacyjne szczegóły. Taka melodja, którą zrodził często drobny tylko epizod życia małego zaścianka, jeśli trafi na odpowiedni moment psychiczny szerszych warstw ludności, rozprzestrzenia się i urasta do miary pieśni ludowej. Dzieje się to jednak znacznie dłużej, niż przy dzisiejszych przebojach, bo lata całe, a nawet lat dziesiątki. Ale potem taka pieśń zapada głęboko w duszę ludu i przetrwać może wieki. Czasem znika na dłuższy okres, by potem odbyć powtórnie triumfalny pochód po kraju; towarzyszy wielkim wydarzeniom dziejowym, choć powstała na gruncie często tylko prywatnych przeżyć. Ale że wyszła wprost z serca, pod wtór



*Słynny kompozytor amerykański G. Bud de Sylva flirtuje z Liljan Harvey.*

jego gorących uderzeń, trafia też wprost w serca mas, zaspakaja ich potrzebę muzycznego wypowiedzenia radości i smutków, które towarzyszą ludziom w codziennem ich życiu, zawsze we wszystkich okolicznościach pozostają te same, a w muzyce znajdują najlepsze ukojenie.

Różnemi drogami zdąża pieśń ludowa i dzisiejszy przebój do zdobycia popularności wśród mas. Przebój zostaje sztucznie wprowadzony na wielką arenę świata. Kompozytor tworzy go już z myślą o zdobyciu jaknajwiększego powodzenia, pragnie, by jego piosenka mogła być szybko przez tłumy zrozumianą i co ważniejsze zapamiętaną i by podawana z ust do ust stała się przebojem na miarę światową. To jednak nastawienie autora uzależnionem jest od pewnego rodzaju mody, która w danym seezonie wywiera wpływ na kształtowanie się formy przeboju. W szczególności od chwili zapanowania władztwa jazzu jest to kwestja wyboru odpowiedniego rytmu i stosunku samego śpiewu do instrumentów, które w jazzie odgrywają dominującą rolę. Trzeba więc przedewszystkiem umieć wczuć się w te wszystkie subtelności, które przynosi moda w zakresie np. budowy frazy, synkopowania, odmiennej formy harmonizacyjnej, tempa itd., ale nadewszystko musi się zrozumieć ducha danej muzyki, jeśli kompozycja, którą się tworzy, ma posiadać odpowiedni charakter, zgodny ze wszystkiemi cechami pierwowzoru. To dopiero jest prawdziwą sztuką w swoim rodzaju. Setki wytrawnych muzyków cierpi właśnie na tem, że nie potrafią nagiąć się do wymogów ulegającej ewolucji mody w komponowaniu przebojów tanecznych. Ale to już nie ich wina. Przyczyna tkwi poprostu w braku odpowiedniego talentu, który choć obliczony na oddziaływanie na masy, bynajmniej nie powinien być niedoceniany z artystycznego punktu widzenia.

Wśród przebojów spotykamy bardzo wiele bezwartościowych kompozycyj, które też na miano przeboju zupełnie nie zasługują i w rzeczywistości nim nie są, ponieważ do tego miana mogą pretendować tylko utwory, zdobywające swą popudarność oryginalną i piękną melodją, pomysłową harmonizacją i wartościową fakturą. Wszędzieindziej, tylko niestety nie u nas, publiczność potrafi ocenić te walory i kompozycja ma zapewnione powodzenie — staje się przebojem. Ale do tego nieodzownem jest, by autor nadał swemu dziełu zdecydowany profil, który utrwala się w naszej pamięci od pierwszej chwili usłyszenia melodji. Jej linja musi mieć w sobie coś silnie pociągającego ucho słuchacza; musi konsekwentnie zdążać w zwrotce do momentu, w którym rozwinie się w oszałamiający refrain, niczem najpiękniejszy kwiat, dla którego powstania rosła przez początkowych szesnaście taktów. A ten kwiat, nic tracąc nic ze swego piękna, niech będzie tak dostępny, by go każdy mógł zerwać i ozdobić nim swą butonierkę. Wtedy stanie się własnością mas.

Cofnijmy się jednak do fazy początkowej tworzenia przeboju. Piosenka jest napisana. I teraz dopiero niewiadomo, czy będzie ona przebojem, czy też nie. Tak bardzo jest to uzależnionem od zupełnie nieuchwytnych i żadnemi prawami się nie rządzących okoliczności. Rozpoczyna się lansowanie utworu, które musi być bardzo zręczne i wyczerpujące wszystkie dostępne drogi. Dużo zależy od publiczności, która pierwsza słucha danej kompozycji. Jedno jest pewnem, że nie puszcza się piosenki w świat tak bez przygotowania, licząc na to, iż sama da sobie jakoś radę. Zwykle kompozytor stara się znaleźć dla swego utworu jaknajwspanialsze ramy jakiejś scenicznej lub filmowej imprezy i wówczas, jeśli piosenka ma zostać przebojem, umiejscawia ją w szczytowym punkcie akcji, na którym koncentruje się uwaga publiczności. Do wyboru stoi film dźwiękowy, operetka i rewja — ale film jest właśnie tą formą artystycznego wypowiedzenia się ludzi, która dla podkreślenie przełomowych momentów akcji wymaga użycia przeboju muzycznego jako najlepszej pointy. Bo strona dźwiękowa przedstawienia, która w dzisiejszym filmie łączy się nierozerwalnie z obrazową, nigdy nie znajdzie właściwego wyrazu w zwyczajnym djalogu lub ustawicznym śpiewie. Dąży ona zawsze do silniejszych akcentów, które wywołuje krótka pieśń, oparta o odpowiedni tekst, lub śpiewany przebój taneczny, który równocześnie staje się podporą i melodją przewodnią całego obrazu.

Tak wyglądają narodziny przeboju i jego pierwsze kroki. Teraz wypuszcza się go na szeroki świat. Wszystkie wynalazki nowoczesnej techniki, które zajmują się reprodukcją muzyki, porywają go w swe potężne ramiona i na nich ląduje on wśród mas. Potężne gigantofony radja rozbrzmiewają jego porywającą melodją na fasadach niebotycznych budowli stolic świata. Tysiące membran gramofonowych, ukrytych w zacisznych mieszkaniach Południa i Północy, Zachodu i Dalekiego Wschodu drgają w takt jego oszałamiającego rytmu. I tak skromna początkowo piosenka zaczyna zdobywać świat cały. Pojawiła się na nieboskłonie jak olbrzymi meteor, który niewiadomo skąd przybył, a który znika szybko w przestrzeni. Tem właśnie różni się przebój od pieśni ludowej: ona bowiem musiała przejść dłuższy ferment, zanim zyskała popularność, powstawała niespostrzeżenie, ale zato na trwałe wnikała w masy. Przebój zostaje nagle wywindowany na szczyty sławy, odbywa błyskawiczną podróż przez wszystkie zakątki świata, ale rodzi się z równoczesnym wyrokiem śmierci, bo miejsce jego potrzebne jest szybko dla następnego przeboju, na który czeka już świat cały.

A kompozytor, który nieraz długie lata przeżył w skrajnej nędzy, pozostał mimo rozgłosu nadal skromnym, cichym człowiekiem. Jemu dano setki, a tysiące, często nawet setki tysięcy zagarnęła zgraja pośredników. Stał się tylko bardziej rutynowany i komponuje bez pamięci. Późną już nocą do jego pokoiku na poddaszu dolatuje piosenka... To spóźniony przechodzień nuci jego przebój, który uczynił go sławnym... pochyla się nad papierem zapisanym nutami... a na twarz, zoraną zmarszczkami, wypływa smutny uśmiech...

Piosenka zdobywa świat...

**Juljusz Leo.**



*Franciszek Lehar.*



*Robert Stolz.*



*Dr. Bronisław Kaper.*



*Hans May.*



*Na prawo: Irving Berlin, jeden z najgłośniejszych kompozytorów przebojów tanecznych i jego żona miss Ellin Mackay, córka potentata amerykańskiej finansjery.*




**OKNO NA ŚWIAT...**

*Drapacze chmur w wielkich miastach amerykańskich nadają im odrębny charakter, który mimo prozaiczności architektury nie pozbawiony jest swoistego uroku.*

# KĄCIK FILATELISTYCZNY

**FAŁSZERSTWA.**

Będziemy od czasu do czasu omawiali, w jaki sposób ustrzec się można przed nabyciem znaczków fałszywych. W znacznej większości wypadków oryginały posiadają takie cechy charakterystyczne, że ustalenie różnic z podrobionemi znaczkami nie napotka na żadne trudności.

Rozróżniamy falsyfikaty zupełne, tj. gdy cały znaczek jest podrobiony i półfalsyfikaty, gdy tylko nadruk, ząbkowanie itp. są podrobione, a znaczek prawdziwy.

Do tego typu zaliczają się sfałszowane w olbrzymiej ilości znaczki wszystkich kolonij francuskich (typ alegoryczny z r. 1892). Wykonanie jest bardzo dobre tak, że niema prawie żadnej różnicy w rysunku, ale zato barwy niektórych wartości są niezbyt udane. Różnice zasadnicze: papier oryginału sztywny, półfalsyfikatu miękki, guma popękana, gładka. Bezapelacyjny natomiast sposób ustalenia, czy mamy do czynienia z prawdziwą marką, daje zbadanie ząbków. Fałszerze nie mieli precyzyjnych maszyn perforacyjnych i wykonali swe „wyroby" ząbkowane „linjowo", podczas gdy oryginały są ząbkowane „skrzynkowo" (Kammzähnung).

**NOWOŚCI.**

Zapowiedziane w ostatnim numerze znaczki Niemiec reprodukujemy obecnie. Nakład ich jest ograniczony, ale sięga napewno miljonów sztuk tak, że będą one dosyć pospolite. Przedstawiają one pionierów i twórców niemieckiego przemysłu automobilowego G. Daimlera i K. Benza. Kolory, jak wszystkich marek niemieckich za 6 pf. — zielony, za 12 pf. — karminowy.

Rosja sowiecka nie ustaje w upamiętnianiu niekoniecznie epokowych wydarzeń lub mężów stanu we filatelistyce. Tym razem ograniczano się tylko do serji z 4 sztuk na cześć Kalinina. Widzimy na nich różne momenty z jego życia. Pomimo, że nie są wykonane drukiem wklęsłym, przedstawiają się zupełnie dobrze, a i kolory są zupełnie spokojne: 3 kop. czerwono-fioletowy, 5 kop. blado zielony, 10 kp. granatowy, 30 kop. sepja.







*Nowe znaczki niemieckie (u góry w środku) oraz sowieckie wydane ku czci wybitnych uczonych i mężów stanu.*

*Na lewo:*
*Lotnicze znaczki francuskie wydane w ostatnich czasach.*

Francja wydała wreszcie regularną serję lotniczą tak, że i Polska powinna pójść za jej przykładem. Wszystkie wartości 85 c, 1.50, 2.25, 3.—, 3.50 i 5 franków posiadają tensam rysunek — ogólny widok Paryża z wznoszącym się nad nim bardzo „niezgrabnym" samolotem. Reprodukujemy 2 egzemplarze za 85 i 2.20 z oryginalnego listu lotniczego. (Zbiór dyr. Aleksandra Landaua). **W. H.**

**ODPOWIEDZI REDAKCJI.** WP. Z. Kempisty — Lublin. Dziękujemy za wyrazy uznania — projekt WPana omówimy w następnym numerze.

# CIEKAWE DROBIAZGI

## *STRÓJ OCHRONNY PRZECIWKO POŻAROM*



Podczas zjazdu reprezentantów sfer lotniczych w Londynie, na którym znaleźli się przedstawiciele przeszło 60-ciu organizacyj lotniczych, pokazano zebranym nowy azbestowy strój, dający pełne zabezpieczenie przeciwko ogniowi. Strój taki otrzymają ci wszyscy, którzy zajęci są na lotniskach, a temsamem wystawieni na niebezpieczeństwo pożarów, raz po raz wybuchających w portach lotniczych.

## APARAT BADA KŁAMSTWO



Wysoce ciekawy proces Hauptmana ujawnił również sensacyjny wynalazek amerykańskiego uczonego, dra Wiliama Moultona Marstona, który skonstruował aparat, służący do badań wiarogodności zeznań świadków. Badanie odbywa się zapomocą stwierdzenia ciśnienia krwi, które zależnie od uczuć danej osoby podnosi się lub zniża. Jakkolwiek sfery naukowe wyrażają się nieco sceptycznie o aparacie Moultona, to jednak pierwsza ta próba jest bezwątpienia nadwyraz ciekawem zjawiskiem w zakresie medycyny sądowej.






# Opowieść z EPOKI KAMIENNEJ

**H. G. WELLS** | **PRZEKŁAD W. de RICHE** | **ILUSTR. CHARLIE**

Opowieść ta sięga czasów niepamiętnych, przedhistorycznych, czasów, kiedy można było przejść suchą nogą z Francji — jak ją teraz nazywamy — do Anglji i kiedy szeroka, spokojna Tamiza toczyła swe fale przez bagna na spotkanie ojca Renu, płynącego przez wielką równinę, która jest dziś pod wodą i którą określamy mianem Morza Północnego. W tych odległych czasach dolina, która biegnie u stóp Wydm, nie istniała, a na południe od Surrey wznosił się łańcuch wzgórz, porośniętych sośniną, o wierzchołkach ubielonych śniegiem przez większą część roku. Same wirzchołki ich przetrwały do dzisiejszego dnia jako Leith Hill i Pitch Hill i Hindhead. Na niższych stokach górskiego łańcucha, poniżej trawiastych przestrzeni, gdzie pasły się dzikie konie, rosły lasy cisowe, leszczynowe i olchowe, w gąszczu i ciemnych miejscach krył się szary niedźwiedź i hiena, a bure małpy wspinały się na gałęzie. A jeszcze niżej, między zaroślami, bagnami i łąkami rozegrał się ten mały dramat, który chcę opowiedzieć. Było to przed pięćdziesięciu tysiącami lat — jeśli obliczenia geologów są trafne.

A w owym czasie wiosna była równie piękna, jak teraz i równie, jak teraz, pobudzała krew do żywszego krążenia. Na przedwieczornem, błękitnem niebie przesuwały się kłęby białych obłoków, a powiew południowego wiatru był jakby delikatną pieszczotą. Powracające z ciepłych krajów jaskółki fruwały tu i tam. Brzegi rzeki upstrzone były żółtawemi jaskrami, na miejscach wilgotnych widniały gwiazdki niezapominajek i kielichy ślazu oraz całe pułki szablistej turzycy, a ciągnące na północ hipopotamy, lśniące, czarne potwory o niezdarnych ruchach, błąkały się i wałęsały wśród tego wszystkiego, pełne radości i opanowane tylko jedną wyraźną myślą, aby zanurzyć się w błocie.

Wgórę rzeki, w sąsiedztwie hipopotamów, nie współzawodniczyły z niemi łych, jasnożółtych zwierząt, które brodziły w wodzie. Nie lękały się hipopotamów, nie współzawodniczyły z niemi i nie odnosiły się do nich wrogo. Kiedy wielkie cielska utorowały sobie drogę przez trzciny i rozbiły wodne zwierciadło na srebrzyste krople, małe te stworzenia zaczęły krzyczeć i gestykulować wesoło. Była to najpewniejsza oznaka wiosny. „Baloo!" krzyczały. „Baayah. Baloo!" Były to dzieci ludzkiego plemienia, które, jak świadczył dym, unoszący się ze wzgórza nad rzeką, obozowało w pobliżu. Dzieciaki te miały dzikie oczy, kędzierzawe czupryny i drobne, jak chochliki, twarzyczki z szerokim nosem, porośnięte — jak czasem i dziś u dzieci — delikatnym puszkiem. Biodra ich były wąskie, a ręce długie. A uszy ich nie miały płatków i były ostro zakończone, co zdarza się i dziś w rzadkich przypadkach. Nagusienkie, małe cyganiątka, ruchliwe, jak małpy i bardzo szczebiotliwe, chociaż niezasobne w słowa.

Rodzice ich, ukryci za grzbietem wzgórza, byli niewidoczni dla pluskających się w wodzie hipopotamów. Osiedle ich stanowił ubity plac między zeschłemi, brunatnemi paprociami, poprzez które skradały się do światła i ciepła świeże, tegoroczne pędy. Ogień był dymiącym stosem węgla, barwy szarawej i czarnej, zasilanym od czasu do czasu brunatnemi liśćmi przez stare kobiety. Większość mężczyzn spała — spali w pozycji siedzącej, z głową między kolanami. Dnia tego ubili zranionego przez polujące psy, rosłego jelonka, który wystarczył dla wszystkich tak, że nie było kłótni między nimi, a kilka kobiet ogryzało jeszcze kości, leżące tu i owdzie obok paleniska. Inne zbierały liście i chrust, aby dostarczyć żywności Bratniemu Ogniowi, kiedy nastanie mrok i aby ten mógł zyskać na sile i wielkości i uchronić ich przed dzikiemi zwierzętami. A dwie wygładzały krzemienie, których pełne naręcze przyniosły niedawno znad rzeki, gdzie bawiły się dzieci.

Żaden z tych żółtoskórych dzikusów nie był ubrany, ale niektórzy nosili na biodrach szorstkie opaski z wężowej skóry lub trzeszczącej, niewyprawionej surówki, z przyczepionemi do nich skórzanemi sakwami, które nie były zrobione, ale zerwane z łap zwierząt i które mieściły źle obrobione krzemienie, stanowiące główną broń i narzędzie ludzi. A jedna... z kobiet, towarzyszka Uyi, Chytrego Człowieka, nosiła cudowny naszyjnik z przedziurawionych kości — który nosiły przedtem i inne. Obok niektórych ze śpiących mężczyzn leżały maczugi, nabijane ostremi kamieniami i długie kije z krzemiennemi ostrzami. Poza temi przedmiotami i dymiącym ogniskiem, nic nie świadczyło, aby te ludzkie istoty różniły się czemkolwiek od zamieszujących w okolicy zwierząt. Jednakże Chytry Uya nie spał, lecz siedział z kością w ręku i obskrobywał ją krzemieniem, czegoby nie zrobiło żadne zwierzę. Był to najstarszy mężczyzna w plemieniu, z krzaczastemi brwiami, wystającą szczęką, cienkiemi ramionami; miał brodę, a policzki jego były porośnięte włosem, który pokrywał również czarną warstwą jego piersi i ręce. Dzięki zarówno swej sile, jak przebiegłości, był wodzem plemienia i jemu zawsze przypadała największa i najlepsza cząstka.

Eudena ukryła się w olszynie, ponieważ lękała się Uyi. Była jeszcze dziewczęciem, miała jasne oczy i przyjemny uśmiech. Dał jej kawałek wątroby, cząstkę godną mężczyzny, a dla dziewczyny prawdziwy przysmak; ale kiedy ją wzięła, kobieta z naszyjnikiem zmierzyła ją złym wzrokiem, a Ugh-lomi wydał chrapliwy dźwięk. Słysząc to, Uya, spojrzał na niego groźnie, a twarz Ugh-lomiego zmieniła się. A potem Uya spojrzał na nią. Przestraszyła się i umknęła, korzystając z tego, że czas posiłku jeszcze nie minął i że Uya zajęty był wydobywaniem szpiku z kości. Po chwili wstał i rozglądnął się, jakby jej szukając. A ona przycupnęła teraz w olszynie, zastanawiając się nad tem, co Uya robi z krzemieniem i kością. Ugh-lomiego nie było widać.

Nagle wyskoczyła z pomiędzy olszyn wiewiórka, a ona leżała tak cicho, że małe zwierzątko podbiegło do niej prawie na sześć kroków, zanim ją zobaczyło. Teraz zaczęło szwargotać



i łając ją.
„Co tu robisz“, zapytało, „zdala od innych ludzi?“
„Pokój“, rzekła Endena, ale ono szwargotało jeszcze więcej, aż wkońcu zaczęła na nie ciskać małemi, czarnemi szyszkami. Łajało i urągało jej tak, że zerwała się z miejsca, aby lepiej trafiać i wtedy ujrzała schodzącego ze wzgórza Uyę. Zauważył poruszanie się jej bladego ramienia w gęstwinie — miał bardzo dobry wzrok.

Wtedy zapomniała o wiewiórce i zaczęła uciekać, co sił starczyło przez olszyny i trzciny. Chciała tylko ujść przed Uyą — reszta nic ją nie obchodziła. Zapadła się prawie po kolana w bagno, a kiedy je przebyła, ujrzała nawprost przed sobą zbocze porośnięte paprociami — które tu były i delikatniejsze i bardziej zielone, gdyż rosły w cieniu młodych drzew orzechowych. Wkrótce znalazła się między niemi — była znaną jako szybkobiegaczka — i uciekała przez las tak długo, aż ujrzała, że drzewa są stare, krzewy chmielu wysokie, pędy winnej latorośli grubsze, a liny bluszczu silne i twarde. Biegła jednak dalej bez ustanku, aż wkońcu upadła między paprocie w zagłębienie blisko gęstwiny i zaczęła nadsłuchiwać z bijącem sercem.

Usłyszała teraz tupot kroków między liśćmi, daleko... Echo ich zamarło i znowu nastała cisza, wyjąwszy bzykanie komarów, albowiem zbliżał się wieczór, i nieustanny szelest liści. Roześmiała się cichutko na myśl, że chytry Uya minął ją. Nie bała się. Niejednokrotnie, bawiąc się z innemi dziewczętami i chłopcami, uciekała w gęstwinę, chociaż nigdy tak daleko, jak dzisiaj. Cisza i odosobnienie sprawiały jej przyjemność.

Leżała przez dłuższy czas, uradowana, że uciekła, a potem usiadła, nadsłuchując.

Usłyszała zbliżający się ku niej i coraz głośniejszy szybki tupot, a potem krząkanie i trzask gałązek. Było to stado chudych, czarniawych dzikich świń. Rozglądnęła się dokoła, gdyż spotkanie z dzikiem nie wróżyło nic dobrego ze względu na uderzenia jego kłów i zaczęła przedzierać się przez gęstwinę. Ale tupot był coraz bliższy, albowiem świnie nie zatrzymywały się na popas, ale biegły szybko — inaczej nie doścignęłyby jej — musiała zatem chwycić za jedną ze zwieszających się gałęzi i wspiąć się na drzewo, zręcznie, jak małpa.

Kiedy spojrzała wdół, dostrzec już tylko mogła grzbiety przebiegających zwierząt. I usłyszała ich krótkie, ostre krząkanie, które oznaczało trwogę. Czego się przelękły? Człowieka? Ależ uciekały zbyt prędko.

A potem, tak nagle, że mimowoli chwyciła się silnej gałęzi, wybiegł z zarośli jelonek i podążył w ślady świń. Jakieś długie, niskie i szare cielsko mignęło tuż za nim; nie mogła dostrzec, co to było, gdyż widziała je przez chwilę niewyraźnie poprzez młode liście. A potem nastała cisza.

Trwała bez ruchu, nadstawiając uszu, tak sztywna, jakby była częścią drzewa, do którego się przytuliła, spoglądając wdół.

Potem, daleko między krzewami, to ukryty wśród nich, to widoczny w sięgających mu do kolan paprociach, ukazał się biegnący człowiek. Poznała młodego Ugh-lomiego po białej skórze i ujrzała, że twarz jego była zakrwawiona. Jego paniczna ucieczka i ten szkarłatny znak przyprawił ją o lęk. A potem ukazał się drugi mężczyzna, biegnący, co sił starczyło i dyszący ciężko. Z początku nie mogła widzieć, ale potem ujrzała zupełnie wyraźnie Uyę, uciekającego z wytrzeszczonemi oczyma. Nie ścigał Ugh-lomiego. Twarz jego była blada. Był to Uya — zdjęty paniczną trwogą! Przebiegł i słyszała jeszcze jego ciężki oddech, kiedy coś innego, coś wielkiego, pokrytego szarą sierścią, przesunęło się za nim w pościgu, w szybkich, cichych susach.

Eudena zesztywniała, przestała oddychać, przywarła do drzewa z wytrzeszczonemi oczami.

Nie widziała nigdy dotąd tego zwierzęcia, nie widziała go dobrze nawet teraz, ale poznała odrazu, że był to Postrach Mrocznych Lasów. Nazwisko jego było legendą, dzieci straszyły niem siebie, a nawet same lękały się wymawiać je i na dźwięk jego umykały z piskiem do obozu. Żaden człowiek nie zabił nigdy podobnego okazu. Nawet wielki mamut bał się jego gniewu. Był to szary niedźwiedź, pan ówczesnego świata.

Biegnąc, porykiwał ustawicznie. „Ludzie w moim mateczniku! Walka i krew. W moim mateczniku. Ludzie, ludzie, ludzie. Walka i krew“. Albowiem był panem lasu i jaskiń.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

# ŻYCIE ARTYSTYCZNE

## CELINA NADI



Wśród polskich śpiewaczek młodszej generacji wyróżnia się korzystnie p. Celina Nadi, której technika wokalna, poparta niezwykle pięknym głosem, zyskała uznanie krytyki i publiczności. Po szeregu koncertów w kraju wyjeżdża p. Nadi do Wiednia, gdzie w najbliższym czasie odbędzie się jej recital śpiewaczy.

Fot. Forbert — Warszawa.

## BARBARA LUDWIŻANKA



Teatr Polski w Poznaniu wystawił z okazji 40-lecia pracy literackiej znakomitego pisarza jugosłowiańskiego Milana Begovica jego dramat „Bez trzeciego“. W akcji udział bierze tylko dwoje ludzi: on, wracający po 8-letnim pobycie w Rosji (w interpretacji Władysława Hańczy) i jego żona, którą po mistrzowsku odtwarza p. Barbara Ludwiżanka.

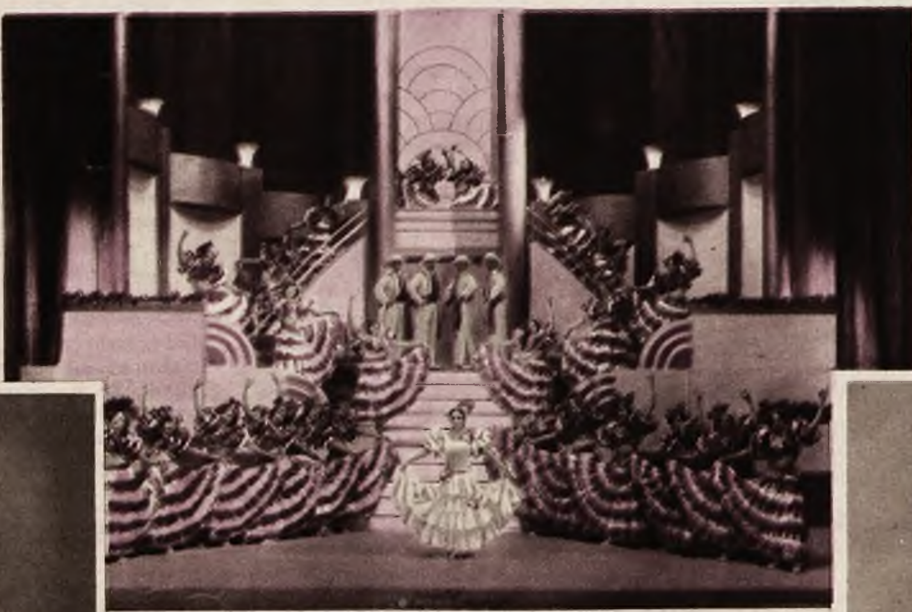
## *JANINA MARTINI*



Komedja Bus-Fekete „Trafika pani generałowej“, która w triumfalnym pochodzie obeszła niemal wszystkie sceny polskie, zyskała w teatrze lwowskim doskonałą odtwórczynię tytułowej roli w osobie p. Janiny Martini, jednej z najbardziej utalentowanych, naszych artystek scenicznych.

Fot. Van-Dyck — Warszawa.

## „BAL W SAVOYU“ ABRAHAMA



Opera w Poznaniu wystawiła ostatnio niezwykle melodyjną operetkę Pawła Abrahama „Bal w Savoy'u“, z Haliną Dudiczówną, Xenią Gey, Kazimierzem Szerszyńskim i Witoldem Ruszkowskim w rolach głównych. Operetka otrzymała przepiękną oprawę dekoracyjną, która jest dziełem utalentowanego artysty malarza Z. Szpingiera. Wysoki poziom reżyserski, staranna obsada ról i wyjątkowo piękne ewolucje baletowe wróżą tej operetce conajmniej tak wielkie powodzenie, jakiem cieszy się operetka Frimmla „Rose Marie“. Na zdjęciu, które powyżej reprodukujemy: balet z drugiego aktu „Balu w Savoyu“.

## Z TEARU PŁOCKIEGO

Poniżej: W wystawionej przez Teatr Płocki „Muzyce na Ulicy“ M. Hemara, zdobyła duży sukces w roli Feli p. Sława Klonówna. Niedawno odbył się w Warszawie ślub utalentowanej artystki z jej kolegą scenicznym p. S. Kempka-Bajerskim, występującym obecnie w Teatrze Słowackiego w Krakowie. P. Klonówna należy do wysoce uzdolnionych artystek młodego pokolenia.



## SUKCES KOMPOZYTORA

Poniżej: Tadeusz Kassern, młody, wybitny kompozytor polski, zdobywca szeregu nagród na konkursach w Paryżu i Warszawie, którego najnowsze dzieło: poemat symfoniczny „Dies irae“ do słów Jana Kasprowicza wykonany został na koncercie poznańskiej orkiestry symfonicznej, pod batutą Feliksa Nowowiejskiego.

Fot. M. Ryś — Poznań.





# M. M. DUDREWICZOWA

# KORONKI TENERYFOWE



## CZĘŚĆ I.

Koronki teneryfowe znane są u nas od lat kilkudziesięciu, przeważnie jako kółka i kwadraty.

Technika teneryfowa polega na zwykłem cerowaniu wzorów na przygotowanej w dowolnych kształtach osnowie.

W ostatnich czasach usiłujemy tworzyć większe niż dotychczas motywy tej techniki i doszliśmy do tego, że przygotowanej osnowie cerujemy wzory.

Tak samo, jak koło możemy powiększać kwadraty, elipsy i sześciokąty.

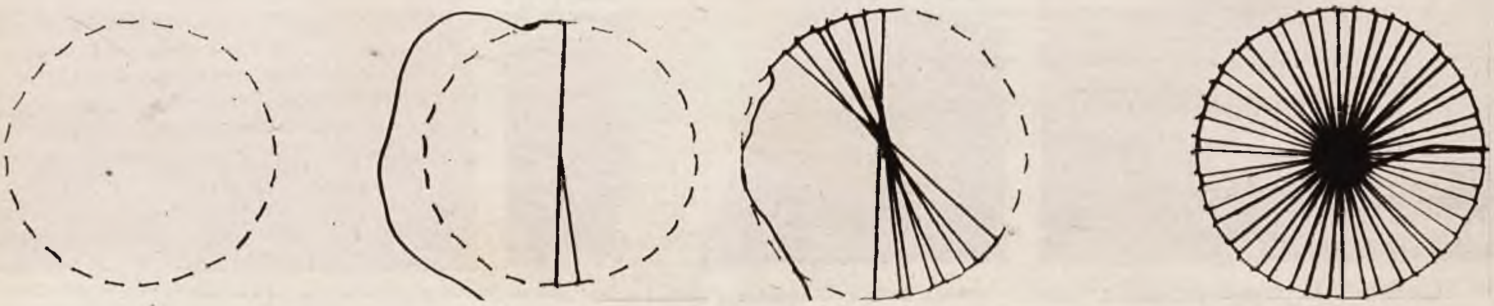
Robota cała musi być silnie połączona, by się nie rozleciała po zdjęciu z papieru.

Techniką teneryfową możemy robić także wstawki i ząbki.

wodzie koła, czy kwadratu, bo zahaczamy nić odrazu o ząbki.

### KÓŁKO TENERYFOWE.

Po narysowaniu kółka cyrklem zostawiamy nad obwodem ze 2 cm. wolnego papieru i dopiero wycinamy je do roboty. Następnie kłujemy obwód tego koła na maszynie do szycia. (Na-



*1. Ścieg pomocniczy ściegiem przed igłą i podkładanie tła.*

każdy kształt da się wycerować wzorzysto, byle tylko zasnuć osnowę w motywie w wygodnym kierunku do cerowania.

I tak możemy stworzyć serwetkę teneryfową o średnicy 40—50 cm. rysując kilka kół coraz większych, wychodząc zawsze z tego samego punktu środkowego pierwszego koła. (Wzór nr. 4. zawiera 2 koła, średnica 30 cm.).

W każdem następnem większem kole snujemy osnowę, łącząc ją z obwodem poprzedniego mniejszego, już zasnutego koła. Naturalnie, że 2—3 ściegi na obwodzie szerszego koła musimy połączyć w jednym ściegu osnowy mniejszego poprzedniego koła. Nie musi być jednak ta sama ilość nitek osnowy w każdem łączeniu. Uważać tylko należy, by w jednem miejscu nie było za wiele osnowy, a w drugiem za mało. Osnowa więc musi być równomiernie zasnuta w całej serwecie.

Każde koło po zasnuciu osnowy, należy powiązać u podstawy i na obwodzie. Dopiero na samym końcu na

Do szycia tych kronek używamy rozmaitego materjalu, jak jedwabiu, lacetu, włóczki, lnianych nici, lub bawełny, rozmaitego koloru i różnej grubości.

Teneryfy szyjemy na grubym papierze rysunkowym, ale nie na kartonie, który jest kruchy i łamie się łatwo w robocie. Najlepsza i najtańsza jest cienka tektura od nr. 70 do 90.

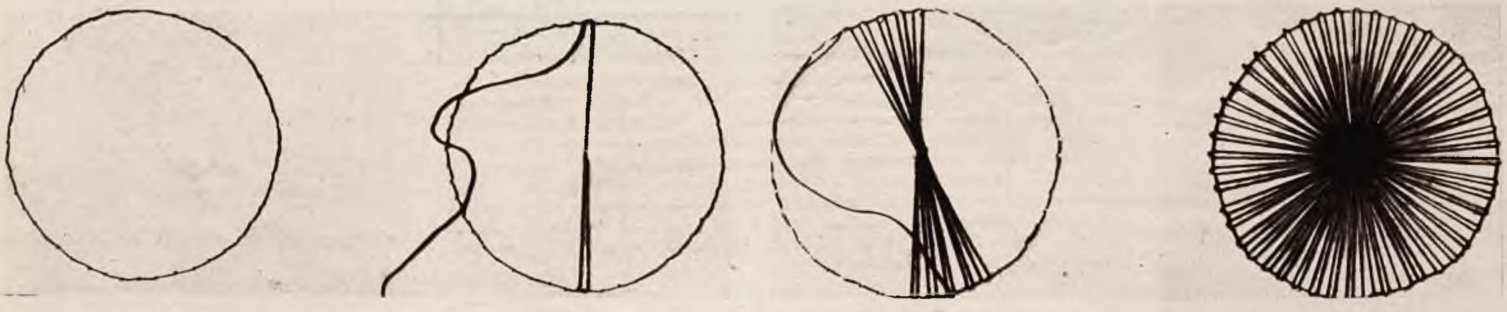
Niektórzy szyją teneryfy na foremkach blaszanych, kościanych lub drewnianych. Najwygodniej jednak szyje się na tekturce. Zresztą wielkość i kształt możemy nadać wedle upodobania, szczególnie przy nauce początkowej, kiedy to odrabia się i projektuje rozmaite motywy. Foremki zaś mają tylko jedną wielkość. Szyjąc teneryfę na papierze, mogę ją wygodnie zgiąć w robocie, czego z kością ani z blachą zrobić nie można.

Jedną tylko zaletę dobrą mają foremki, a to wystające ząbki na obwodzie. Nie potrzeba więc kłuć ani wyznaczać ściegów pomocniczych na ob-

turalnie nici z maszyny zdejmuje się.) Wielkość ściegów dowolna, ale bierze się zwykle — najrzadszy ścieg maszynowy. Możemy także obwód koła kłuć ręcznie, ale wtedy obliczamy najpierw ile ściegów zawiera wzór, a potem podwójną ilość ściegów kłujemy na obwodzie. Jednak takie ręczne kłucie wymaga wielkiej wprawy, by dziurki były w równych odstępach. Zresztą na takie obliczanie i kłucie mogą sobie pozwolić tylko osoby, które mają wiele czasu do dyspozycji.

Koronkarki, które żyją z tej gałęzi przemysłu i muszą zrobić dziennie kilka motywów, szyją zwykle na kołach kłutych na maszynie. Potem zaś w obliczaniu dostosowujemy wzór do ilości ściegów.

Gdy koło mamy wykłute, oznaczamy czarną nitką ściegi na obwodzie w ten sposób, że z kraju na papierze obszywamy okrętką kilka ściegów, aby się nitka dobrze trzymała i następnie wkładamy igłę do którejkolwiek dziurki z lewej strony tekturki i wy-



*2. Ścieg pomocniczy stembnowany i podkładanie tła.*

ciągamy ją na prawej stronie. Tutaj wkładamy igłę do następnej dziurki i tak naprzemian naokoło.

Tym sposobem tworzą się czarne ściegi, a między niemi zostają wolne miejsca wielkości tychże ściegów, jak to widzimy na kółkach pod nr. 1.

Można innym jeszcze sposobem oznaczać ściegi na obwodzie, to jest stembnować cały obwód koła, a wtedy wszystkie ściegi będą zapełnione, jak to przedstawione na kółkach nr. 2.

Do cerowania teneryfów używa się zwykle grubej igły.

Czarne ściegi na obwodzie nazywają się ściegami pomocniczemi. Zdarzyć się może, że na ostatni ścieg pomocniczy zostanie nam tylko jedna dziurka, wtedy szyjemy jeden ścieg wgórę, bo zależy nam na tem, by o ten ścieg zaczepić można później osnowę.

Po wykończeniu ściegów pomocniczych nitkę zakańczamy znowu kilkoma ściegami okrętki na brzegu tekturki. Nić ta musi być silnie zaczęta i zakończona, by się nie wypruła podczas szycia teneryfki.

Teneryfy szyjemy na lewej stronie, prawa zaś strona jest od środka, przy papierze.

Gdy obwód koła mamy wyznaczony, wtedy robimy osnowę wewnątrz koła.

Zaczynając osnowę, nawlekamy bardzo, a bardzo długą nitkę i wbijamy igłę z lewej strony w środkowy punkt koła, to jest w znaczek od cyrkla. Robimy duży węzeł, by nie przeszedł na prawą stronę. Wyciągamy igłę na prawej stronie i wkładamy ją w którykolwiek ścieg popod czarną nitkę na obwodzie koła na górze. Wyciągamy igłę zewnątrz koła i widzimy, że mamy w kole promień. Teraz musimy przeciągnąć średnicę. Wkładamy igłę zewnątrz koła popod czarną nitkę w następny ścieg na lewo i wyciągamy ją wewnątrz koła, a położywszy nitkę tak, by przechodziła przez punkt środkowy koła, wkładamy igłę popod czarną nitkę w ścieg na dole wewnątrz koła.

Wyciągnąwszy igłę na zewnątrz koła, wkładamy ją do następnego ściegu na prawo, a wyciągnąwszy igłę wewnątrz koła, wkładamy ją zaraz na lewo na przeciwległym obwodzie do tego samego ściegu, gdzie już jest jedna nitka przeciągnięta. Ułatwieniem snucia osnowy jest także to, by włożywszy igłę do wewnątrz koła nadole, nie wyciągać zaraz całej nitki, tylko wkładać igłę w tej chwili do ściegu na górze i dopiero, przez podwójne ściegi dolny i górny wyciągnąć odrazu całą nitkę. Pamiętać należy stale, wewnątrz koła na górze wkłada się igłę na lewo, od średnicy do tego samego ściegu, gdzie już jest jedna nitka przeciągnięta. Zaś zewnątrz koła na dole wkłada się igłę do następnego ściegu na prawo i wyciągamy ją wewnątrz jako średnicę znowu do góry do tego samego ściegu. W tej chwili, gdy wyciągniemy igłę na górze na zewnątrz koła, obracamy tekturkę w ręku i góra idzie na dół i wtedy wkładamy igłę na prawo do następnego ściegu.

W ten sposób osnowa wewnątrz koła układa się parkami w każdym ściegu, a ściegi czarne między któremi są wolne miejsca, osnowa łączy ze sobą. Od czasu do czasu uszkiem igły regulujemy nagromadzone nici w środku koła. Kończąc osnowę zdarzyć się może, że na obwodzie koła zostaje nam jeden lub dwa ściegi, ale tylko w jednej połowie koła, a druga połowa jest cała zapełniona parkami i ściegi są zamknięte. W takim razie zaczepiamy igłą o te nagromadzone nitki w środku koła i o ściegi na obwodzie koła, dopóki nie zamkniemy całkiem osnowy między ściegami na obwodzie.

Teraz zaszywamy nagromadzone nitki w środku koła na krzyż ze dwa razy, aby się nie rozsuwały i zaczynamy cerować środkową cerę jedna parka do góry, a następna na dół. Tak naprzemian naokoło. W drugim rzędzie zaś parka, która była na dole pójdzie na górę — a ta co była na górze pójdzie na dół. Zupełnie tak samo, jak cerujemy dziury w pończoszkach.



*3. Małe kółko teneryfowe z motywem margeritki.*

Osnowę w kółkach pod nr. 2. robimy trochę inaczej. Ponieważ obwód koła jest wystembnowany i wolnych miejsc między ściegami niema, więc igłę wkładamy tylko raz do jednego ściegu i wewnątrz i zewnątrz koła. W tym wypadku osnowa jest gęściejsza i przy cerowaniu wzorów mamy więcej roboty, bo cerujemy po jednej nitce zamiast po jednej parce.

Gdy nitkę w osnowie kończymy, to nową zawęźlamy blisko środka koła, bo węzeł lepiej się skryje w środku tych nagromadzonych nici.

Te nagromadzone nici w środku teneryfki najwygodniej jest uporządkować w ten sposób, że grubą igłą suniemy po tekturce pod osnową, aż zatoczymy półkole. Igłę wyciągamy i w przeciwnym kierunku zatoczymy drugie półkole. Jeżeli teneryfka duża, to trzeba i kilka razy zataczać takie półkola i ściągać mocno ten guz środkowy, by się wydawał, jak najmniejszy.

Niektóre osoby zrażają się do tych koronek właśnie z powodu tych guzów środkowych. Na to jest jednak rada — robiąc w środku zamiast zwykłej cery wzór guzikowy. Wtedy guz zatraca się prawie zupełnie. Można także po dwóch, trzech rzędach silnie ściągniętej cery zrobić mereżkę, albo odrazu ściągać po 4 parki razem, a drugi rząd przeciwnie, a dalej wiązać te 4 parki w kilku rzędach naprzemian, to jest w odstępie jednego centymetra, brać 2 parki z jednej grupy, a 2 z drugiej i taką czwórkę znowu związać razem. Tak powtórzyć dwa, trzy razy i utworzy się środek ażurowy.



***4. Serwetka zrobiona na dwóch kołach tła o średnicy 30 cm.***

# Konserwujmy cerę i rysy twarzy codziennym masażem.



1. *Masaż mięśnia szczękowego od dołu do góry.*



1 a. *Mięsień szczękowy wyczujemy pod palcami zaciskając zęby.*



2. *Masaż mięśni „zygomaticus".*

3. *Delikatny masaż mięśni powiekowych.*



Być piękną — oto nasza największa troska, nasze marzenie, zajmujące w życiu codziennem tak poważne miejsce. Już sama natura stworzyła w nas kokieterję, chęć podobania się, rozwinęła poczucie siły i potęgi właśnie dzięki tej urodzie. Przecież myśl o swej urodzie nie jest dla kobiety tylko jej osobistą troską, ale niejako obowiązkiem: musi ona przynosić zaszczyt swemu mężowi, gdy zjawia się w towarzystwie, opromienia swą urodą koło swych przyjaciół, a wiele kobiet urodzie zawdzięcza stanowisko w świecie. Nawet będąc lekarką, adwokatką, czy też spełniając inny zawód w życiu, zyskuje się sympatje, a co więcej znaczy, klientów dzięki tej urodzie.

Jeżeli natura odmówiła nam piękności prawdziwej, regularnych rysów i olśniewająco pięknej cery, nie należy mimo to wątpić w nasze walory osobiste. Tem więcej jednak musimy znać wszystkie środki, jakie daje nauka dla zdobycia urody, gdyż nie składają się na nią jedynie piękne rysy, lecz dużą rolę w zakresie urody gra zdrowa cera, brak zmarszczek, pryszczy i plam. Wspaniałe nawet oczy nie wywierają właściwego uroku, jeżeli otaczają je małe zmarszczki, a i usta subtelnie wykrojone stracą urok, skoro wykrzywi je wyraz smutku, podobnie jak piękny uśmiech nie ozdobi twarzy, obciążonej podwójnym podbródkiem... Można bez przesady powiedzieć, że jeżeli cera kobiety jest równa i gładka, jeżeli policzki posiadają elastyczność, szyja odznacza się piękną linją, stanowi to większość składników piękności. Chcąc być piękną, trzeba nauczyć się konserwować te zasadnicze cechy urody.

Zajmiemy się tym razem masażem twarzy.

Nietrudno byłoby zwrócić się do takiego czy innego instytutu piękności lub znaleźć sobie dobrą masażystkę. Gdyby to pani mogła poddawać się masażowi codziennie, choćby tylko na przeciąg kilku minut!! Lecz trudności materjalne, brak czasu i inne okoliczności nie zawsze na to pozwalają. To też najlepiej będzie, gdy pani pozna sama zasady masażu, aby jego dodatnie walory dla swej urody wykorzystać.

Cele masażu są rozliczne: wzmacnia on skórę, pobudza muskuły w ich funkcjach, walczy przeciwko otłuszczeniu, utrudnia tworzenie się zmarszczek i niweluje te, które już istnieją. (Nie można się oczywiście spodziewać, aby one zupełnie zniknęły, gdyż to sprawić może tylko chirurgja estetyczna). Nagół biorąc masaż pozwala nadto wypocząć twarzy, sprowadza odprężenie, a nawet uspakaja bóle głowy.

Zanim przystąpi się do masażu twarzy należy dokładnie odczesać w tył włosy, związać je wstążką, koronką lub też siatką, aby krem, którego się użyje do masażu, ich nie zatłuścił. Twarz należy dobrze oczyścić i pozbawić ją śladów wszelkiego makijażu. Następnie pociąga się skórę kremem, ułatwiającym ruchy rąk. Krem taki składa się zasadniczo z lanoliny. Wniknie on przez działanie mechaniczne rąk do skóry i stanie się jej odżywką. Należy go rozprowadzać po całej twarzy zapomocą lekkiego gładzenia. Nie przyciskając, przeciągać ręką z dołu do góry.

Jedną z najważniejszych zasad masażu jest rozpoczynać go u nasady mięśnia i posuwać się ku jego końcowi, powtarzając ten sam ruch, nigdy jednek nie powracając w odwrotnym kierunku. Zaczynamy masaż od bardzo ważnego dla urody twarzy muskułu, biegnącego od kości szczękowej do kości policzkowej. Służy on do otwierania i zamykania szczęk. Łatwo go wyczuć, ścisnąwszy zęby. Przyciskając lekko muskuł wzdłuż szczęki należy posuwać się ku kości policzkowej, lecz nie dalej (ilustr. nr. 1 i 1 a).

Rozpocząwszy ten masaż łagodnym ru-

chem, można go wzmocnić po upływie minuty i przeprowadzać go w przeciągu trzech minut. Jeżeli policzki są nieco za wiotkie, należy, zamiast przyciskania ręką, lekko je poklepywać końcami palców, zaczynając jak poprzednio u dołu i posuwając się ku kości policzkowej. Następnie masuje się mięsień trójkątny wargi dolnej, od dołu szczęki do kącika warg. Wobec niego również stosuje się ten sam system co poprzednio.

Od kącika nozdrzy do oczodołów biegnie muskuł zwany mały „zygomaticus". Muskuły te pomagają w ściąganiu skóry, gdy się śmiejemy, a chociaż są bardzo nikłe, nie można ich zaniedbywać, gdyż przyczyniają się do rozwoju zmarszczek w okolicy nosa, spowodowanych



*Wypoczynek po rannej gimnastyce i masażu.*

również czasami brakiem zębów (ilustr. nr. 2).

Następnie trzeba przejść do muskułu ocznego, znajdującego się w zagłębieniu powiek. Przytrzymując dwoma palcami skórę wewnętrzną oka niedaleko skroni, masujemy ją lekko pod okiem, posuwając się od strony zewnętrznej ku nosowi i następnie powyżej powieki, od nosa ku stronie zewętrznej oka. Masaż ten trzeba przeprowadzać z wielką delikatnością, wystrzegać się przyciskania miękkiej skóry, znajdującej się poniżej oka. Silny nacisk mógłby tylko zaszkodzić. (Ilustr. Nr. 3).

Następnie przystępujemy do masażu skroni, który również przeprowadza się z dołu do góry małemi wstrząsami wibrującemi, bardzo zresztą lekkiemi, na przestrzeni 3 cm poniżej skroni. Masaż przeprowadza się przez 3 minuty. (Ilustr. Nr. 4).

Muskuł powiekowy, który przechodzi od kości znajdującej się u nasady nosa i ciągnie się poniżej łuku brwi, masuje się zapomocą małych uszczypnięć, rozpoczynając od nasady nosa i posuwając się aż do skraju łuku powieki. Masaż przeprowadza się w przeciągu 2 lub 3 minut, jeżeli skóra jest gruba i tłusta.

Muskuł czołowy, który pokrywa przednią kość czołową, przechodzi do regjonu powiekowego, a w tyle sięga na środek głowy, pokrywając ją jak czapka. Przy masażu tego

*4. Masaż skroni.*



muskułu należy silnie naciskać ręką, aby rozprowadzić zmarszczki czoła. Masaż rozpoczyna się od nasady nosa, następnie przechodzi się wzdłuż zmarszczek, dochodząc do skroni. Ruchy te wykonuje się naprzemian od nasady nosa do prawej skroni, a następnie z tegoż miejsca do lewej strony. (Ilustr. Nr. 5).

Jeżeli chodzi o podbródek, to przeprowadza się masaż od dołu ucha lewego do dołu ucha prawego. O ile spotykamy się z tak zwanym „podwójnym podbródkiem", to należy z tem zjawiskiem walczyć energicznie, gdyż jest to wskazówka rozpoczynającej się starości. Najlepszym środkiem w tym wypadku jest wzmożenie krążenia krwi zapomocą masażu, polegającego na lekkich uderzeniach. Uderzenia te stosuje się bądź to ręką, bądź też zapomocą kawałka materji, odpowiednio nasyconej cieczą, np. octem, kremem kanforowym itd. Trzeba uderzenia te umieć odpowiednio stosować, aby nie wywołać podrażnienia skóry. Stosując masaż ten dwa razy dziennie, można się spodziewać po trzech tygodniach odpowiedniego rezultatu. (Ilustr. Nr. 6).

Jeżeli chodzi o mięsień podłużny nosa, to jest on mniej ważny i wystarczy go masować równoległemi pociągnięciami z góry nadół i z dołu do góry.

Oto garść praktycznych wskazówek, służących domowemu masowaniu twarzy. Stosując w ćwiczeniach wytrwałość i dokładność masażu, można być pewnym, że stawi on zwycięsko opór nieprzyjacielowi twarzy kobiecej, którym jest przedewszystkiem zmarszczka. **Jacqueline.**




*6. Masaż podbródka.*

*5. Masaż czoła.*



# *PRZEPISY*

*odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.*

**ZUPA POMIDOROWA PO WĘGIERSKU.** Łyżkę drobno usiekanej cebuli usmażyć na 3 dkg masła na złoty kolor, dodać 5 dkg mąki i smażyć, mieszając, parę minut. Następnie dodać 1/4 l konserw pomidorowych (płynnych), pogotować i zalać rosołem z kości w potrzebnej ilości, t. j. około 3/4 litra, dorobić smak solą i cukrem, dodać szczyptę cynamonu i łyżeczkę papryki. Gotować razem przez pół godziny. Do wazy należy zupę przetrzeć przez durszlag i podać do niej kładzione francuskie kluseczki. Zupa powinna być dobrze zawiesista.

**SZPINAK Z GRZANKAMI Z JAJ.** (Potrawa postna.) Przyrządzony na gęsto szpinak umieszcza się kopiato na środku półmiska i okłada dookoła grzankami z jajami, przyrządzonemi w następujący sposób: z grubszej równej bułki, t. zw. weki, kraje się okrągłe płaty grubości palca, wyjmuje ośródkę, a pozostałe krążki smaży się z obu stron na maśle, układa na patelni, wbija w każdy krążek po jajku, soli po wierzchu i wstawia na 6 minut do gorącego piecyka. Gdy się jaja zetną, wyjmuje się je wraz z bułką łopateczką wprost na półmisek ze szpinakiem.

**DEBRECZYŃSKI BIGOS.** Dwie kostki cukru zrumienić na łyżce sadła, dodać dwie łyżki siekanej cebuli, 5 dkg pokrajanej słoninki od szynki, oraz 1 kg kiszonej kapusty, wypłókanej (o ile jest za kwaśna) i wyciśniętej z wody. Kapustę dusi się wraz z dodatkami pod pokrywą, podlewając w miarę potrzeby rosołem, około godziny, następnie podprawia ósemką śmietany, rozbitej z łyżką mąki i łyżeczką papryki. Tak przyrządzoną kapustę układa się warstwami w natłuszczonym rondlu, przekładając krajanemi w plasterki debreczynkami (specjalne parówki) i gotowaną cienko krajaną wędzonką. Ostatnią warstwę stanowić ma kapusta. Rondel wstawia się na pół godziny do piecyka. Na półmisku okłada się potrawę opiekanemi ziemniaczkami.

**KURA W POMIDORACH** (po włosku). Młodą oczyszczoną kurę dzieli się na części, soli i osypawszy mąką, smaży każdy kawałek na oliwie. Następnie smaży się w rondelku łyżkę cebuli na maśle, dodaje trochę duszonych pieczarek, łyżkę pasty pomidorowej i kieliszek białego wina, wkłada osmażone kawałki kury i dusi pod pokrywą do miękkości. Gotową kurę układa się na półmisku i polewa sosem, podprawianym na gęsto zasmażką z łyżki masła i mąki. Potrawę garniruje się połówkami twardych jaj osmażanemi w oliwie i krokietkami.

**WĄTRÓBKA NA DZIKO.** 50 dkg wątróbki cielęcej kraje się w cienkie plastry, osypuje mąką i smaży szybko z obu stron na silnie rozpalonym tłuszczu. Osmażoną wątróbkę zdejmuje się z ognia, a na pozostałym tłuszczu zasmaża się łyżkę mąki, podlewa ją śmietaną, dodaje kilka potłuczonych ziarn jałowca i szczyptę soli, zagotowuje, odstawia i wkłada wątróbkę, aby sosem naciągła; nie należy jej więcej gotować aby nie stwardła. Jako dodatek włoski makaron, ryż lub kładzione kluski.

**PSTRĄG LUB SZCZUPAK AU GRATIN.** Oczyszczoną rybę układa się w misce, posypuje solą i pieprzem, polewa kieliszkiem wina i łyżką roztopionego świeżego masła i odstawia na godzinę. Osobno robi się gęsty beszamel z łyżki masła zasmażanego z łyżką mąki i zalanego ósemką śmietanki. Do gotowego beszamelu dolewa się sok z odstałej ryby i zagotowuje raz jeszcze. Sosem tym, który musi być gęsty, pokrywa się ułożoną na ogniotrwałem naczyniu rybę, posypuje bułeczką i tartym parmezanem, kropi masłem i wstawia do bardzo gorącego piecyka na pół godziny. Rybę podaje się wraz z naczyniem, w którem ją smażono, otoczonem serwetą. Osobno zieloną sałatę.

**MYŚLIWSKIE OMLETY.** Jaja, licząc dwa na osobę, rozkłuca się spiralką na pianę, dodaje kilka łyżek zielonego groszku duszonego, siekaną zieloną pietruszkę, trochę soli i pieprzu. Jaja wylewa się po trosze na rozpaloną patelkę średniej wielkości i wypieka z nich szybko omlety, które się napełnia przygotowaną cienko pokrajaną wędzonką, smażoną również pokrajaną kiełbasą, oraz w talarki skrajanemi przysmażanemi ziemniaczkami. Złożone omlety wstawia się jeszcze na 5 minut do gorącego piecyka i podaje jako przystawkę.

**NALEŚNIKI Z KREMEM.** Przygotowane w zwykły sposób naleśniki napełnia się kremem, sporządzonym z 1/4 litra śmietanki, 4 żółtek, łyżki cukru oraz łyżeczki mąki. Krem ubija się na parze aż dobrze zgęstnieje. Posmarowane kremem naleśniki zwija się w ruloniki, przekrawuje na pół, układa warstwami w nasmarowanym masłem i wysypanym bułką rondelku, kropi każdą warstwę masłem i zapieka w gorącym piecu przez 10 minut tuż przed wydaniem. Wyrzucone na półmisek w całości, jak babkę, cukruje się suto cukrem z wanilją. Osobno można podać sos waniljowy.

**KREM BANANOWY.** Trzy duże banany, obrane, rozetrzeć gładko widelcem. Pół litra śmietanki zagotować z 22 dkg cukru i wystudzić, poczem dodać masę bananową i 1/4 l bitej śmietanki. Wszystko dobrze wymięszać i wstawić do lodu. O ile krem nie jest przeznaczony wyłącznie dla dzieci, można dodać kiliszek rumu lub likieru Maraschino.

Sc. Ko.

# WIOSENNE DANIA



Najwcześniejszem z wiosennych dań jest szpinak, który zresztą coraz częściej spotymy i w zimie na targu. Oto jeden ze sposobów podania szpinaku na półmiseczku, przybrany jajami na pieczarkach z pióropuszami z talarków rzodkiewki.

## 7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

*Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone*

| Święta rzym.-kat. | Tydzień 13 — **Marzec** — Dni 31 |
|---|---|
| Niedziela **22** Oktawiana | Zupa z drobiu z kremikiem. Debreczyński bigos. Pieczona kaczka z czerwoną kapustą lub kompotem. Serbski tort z pianką morelową. <u>Kolacja</u>: Zimny rozbef z sałatką mieszaną. |
| Poniedziałek **23** Wiktorjana m. | Pomidorówka po węgiersku z kluseczkami. Szpinak z jajami. Rulada cielęca z duszoną marchewką. Naleśniki z kremem. <u>Kolacja</u>: Wątróbka na dziko. |
| Wtorek **24** Gabryjela arch. | Zupa jarzynowa purée. Omlety myśliwskie. Bite zrazy wołowe z kaszą tatarczaną. Budyń orzechowy z kremem czekoladowym. <u>Kolacja</u>: Rizotto z szynką. |
| Środa **25** Zwiast. NPM | Zupa śmietanowa. Strudel ziemniaczany z sosem grzybowym. Karp w galarecie lub befsztyk z garniturem z jarzyn. Tort makowy. <u>Kolacja</u>: Sardynki, włoska sałata z rybą. |
| Czwartek **26** Emanuela | Rosół "Julienne" z płatkami. Sztuka mięsa z sosem szczypiórkowym. Kura w pomidorach z makaronem. Strudel tyrolski. <u>Kolacja</u>: Duszone nereczki z ryżem. |
| Piątek **27** Lidji, Ruperta | Zupa chlebowa z jajem. Salsefja z sosem holenderskim. Pstrągi lub szczupak au gratin. Kruchy placek z owocami pod galaretką. <u>Kolacja</u>: Wędzone flondry, pieczone ziemniaki na maśle. |
| Sobota **28** Sykstusa pap. | Zupa ryżowa. Kotlety śledziowe z ziemniaczanem purée. Kotlety cielęce, marchewka z groszkiem. Budyń z makaronu i orzechów. <u>Kolacja</u>: Gołąbki z kapusty i ryżu. |


**AS** **KUPON konkursu na najnieprawdopodobniejsze głupstwo**

*numer 12 z dnia 22 marca 1936 roku.*

# HOCKI-KLOCKI

## *Rozwiązania z N-ru 11-go.*

**1. LOGIKA.**

**Konlecznie** muszą być prawdziwe zdania 3 i 5.

**2. WYBORY.**

Na pierwszą listę padły 1553 głosy, na drugą 1535, na trzecią 1407, na czwartą 978.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

**1. PODZIAŁ DESKI.**



W jaki sposób przedstawioną na rysunku deskę można rozciąć na cztery części o równym kształcie i powierzchni?

**2. CHART I ZAJĄC.**

Oto stare zadanie sławnego Alknina, uczonego mnicha angielskiego z VIII wieku: chart goni zająca, wyprzedzającego go o 150 stóp. Skok zająca wynosi 7 stóp, a skok charta 9 i obaj wykonywują w tym samym czasie taką samą ilość skoków. W ilu skokach chart dopędzi zająca?

## HUMOR ZAGRANICZNY

**UWAGA NA CZASIE.**



— *Wiesz Wicek, mógłbyś sobie dać podzelować pantofle...* (Le Rire).

**NA WIRAŻU.**




— *Co pan tu właściwie robi?*
— *Zlitujcie się nademną, jadę na gapę...* (Le Rire).

**PRZED SĄDEM.**




— *Czy świadek ma jakiś dowód tożsamości?*
— *Tak, panie sędzio! Pieprzyk na lewem biodrze...*

## ZAGADKA OPTYCZNA.



Skoro wpatrywać się będziemy w cztery punkty widoczne poniżej oka na portrecie Normy Shearer (licząc do pięćdziesięciu) i spojrzymy się następnie na białą ścianę, ujrzymy portret słynnej artystki filmowej, tylko w przeciwnych kolorach. Opisany tu sposób wyczarowania obrazu jest, choć znany, ciekawy i zabawny.

***(Sketch)***




*Przy grypie*

przeziębieniu, bólu głowy i zębów stosuje się Aspirinę krajowej produkcji.

ASPIRINA BAYER

**Do nabycia we wszystkich aptekach.**
Cena za 6 tabl. obecnie juz tylko zł. 0.90, za 20 tabl. zł. 2.25

# To warto poznać...

## NA SCENIE.

Do Krakowa na gościnne występy zjechał dawny, zasłużony kierownik sceny krakowskiej, znakomity artysta, Ludwik **Solski**, by wziąć udział w przedstawieniach kilku sztuk i tu święcić gody 60-lecia **zgórą** pracy dla polskiej kultury i polskiego teatru. Solski uświetnił przedewszystkiem swym udziałem jubileusz najznakomitszego współczesnego polskiego dramaturga, **Karola Huberta Rostworowskiego**, którego 25-lecie pracy dramaturga uczcił teatr im. J. Słowackiego uroczystem przedstawieniem **„Judasza z Karjothu"**.

„Judasza" Solski wystawił po raz pierwszy na scenie krakowskiej w r. 1913 i sam wówczas grał tytułową rolę. Obecnie Solski opracował swą rolę i sztukę na nowo, sam też wyreżyserował dramat Rostworowskiego. Pod kierunkiem reżyserskim Solskiego, zespół krakowskiego teatru dał wzorowe, znakomite przedstawienie, jedno z najlepszych, jakie oglądaliśmy ostatnio w teatrach



*Ludwik Solski jako Judasz w dramacie K. H. Rostworowskiego.*

polskich. Na czoło zespołu krakowskiego wysunęła się oczywiście Zofja Jaroszewska, która w roli Racheli daje wstrząsającą, głęboko ujętą, posągowo narysowaną postać. Dobrze zagrali swe role szczególnie: Burnatowicz, Woźnik, W. Nowakowski, Fabisiak, Biegański, Kaliszewski.

Świetną kreację daje naturalnie Ludwik Solski w roli Judasza, którą niewątpliwie odtwarza dziś nieco inaczej, niż dawniej, choć ogólny charakter i ton jest ten sam. Judasz Rostworowskiego i Judasz Solskiego jest małym, biednym człowieczkiem, pełnym niezawsze zawinionych win, budzi litość a nie odraze. Ten Judasz niema w sobie nic z demonizmu.

Solski w najbliższych dniach odtwarzać będzie na krakowskiej scenie swą słynną rolę Fryderyka Wielkiego, później grać będzie jeszcze w komedji Fredry „Dożywocie" i w dramacie Słowackiego „Złota czaszka".

**Warszawa** ma obecnie w **Teatrze Nowym** świetne przedstawienie. Aleksander Węgierko znakomicie wyreżyserował doskonałą sztukę Margarety Kennedy i Basila Dean w opracowaniu Jean Giraudoux, **„Tessa"**. Wierzyński pisze o tem przedstawieniu z zachwytem: „Dawno nie było tak udanego wieczoru. Śliczna sztuka. Może najmilsza pośród ostatnich nowości. Świetne przedstawienie, jedno z tych, o których się nie zapomina". Sąd Wierzyńskiego podzielają bez wyjątku wszyscy krytycy. Stwierdzają, że gra całego zespołu jest doskonała, stanowi prawdziwy popis młodych sił aktorskich, znakomicie, pracowicie wyreżyserowanych przez Węgierkę. Wszystkie role postawione są przez niego szczęśliwie, ujmują prostotą i bezpośredniością. Tessę przepięknie i ujmująco gra Barszczewska, która delikatność i dziewczęcość swej postaci wyposaża w miarę akcji, w akcenty prawdziwie dramatyczne. Partnerem jej jest Z. Ziembiński, który bardzo inteligentnie i dyskretnie odtwarza swą rolę. Reszta zespołu doskonała: Jarczewska, Sulima, Ziejewski, Bogusiński, Pichelski, Kempa, Krzewiński, Zajączkowski, Dereń, a zwłaszcza Stępniówna, Andryczówna, Niwińska, Nakoneczna i Woszczerowicz.

W **Teatrze Narodowym** — jak już notowaliśmy — Zelwerowicz przygotował molierowskiego **„Mieszczanina szlachcicem"**. Przedstawienie nierówne w pomysłach reżyserskich i w wykonaniu budzi rozbieżne sądy krytyków. Wszyscy jednak chwalą świetny przekład Boya-Żeleńskiego, kapitalne dekoracje Daszewskiego, grę Zelwerowicza, Woskowskiego i T. Chmielewskiego.

## Ras Kuksa w Negusynji.

Krakowski Teatr rewjowy „Bagatela" zyskał nowy przebój, którym jest kapitalna rewja, osnuta na tle wyprawy Włochów do Abisynji **„Ras Kuksa w Negusynji"**. Autorami rewji są Anatol **Krakowiecki** i Zbigniew **Grotowski**, najpopularniejsi autorzy rewjowi w Krakowie. Muzykę nowej rewji napisał znany kompozytor krakowski, **Juljusz Lec**, którego kompozycje odznaczają się melodyjnością, oryginalną harmonją i rytmiką. Zeszłoroczna rewja tych trzech autorów „Wikarówka w ruchu" cieszyła się rekordowem powodzeniem, osiągając niebywałą jak na Kraków cyfrę — 60 przedstawień. Niewątpliwie aktualna rewja o Negusynji cieszyć się będzie podobnem, zasłużonem powodzeniem. Rewję przygotowano bardzo starannie, a Ludwik Lawiński stwarza świetną sylwetkę w czołowej roli Pacyfikiera. Balet układu baletmistrza Ostrowskiego.

(swb).

## NOWE KSIĄŻKI.

Amatorzy dobrej, sensacyjnej lektury śmiało mogą sięgnąć po powieść **„Mr. Dick" J. F. Preussnera** (Skład główny Gebethner i Wolff). Tyle na półkach księgarskich i w rękach czytelników panoszy się licho tłumaczonej, mało wartościowej „literatury sensacyjnej", że każdą nową książkę polskiego autora, zwłaszcza gdy młody jego talent wróży dużą przyszłość, należy poznać i zapewnić jej rozpowszechnienie.

„Mr. Dick" Preussnera jest pierwszem książkowem wydaniem, ale nie jest pierwszą drukowaną przez autora powieścią. Ogłosił kilka w dziennikach, a obecnie zapowiada ich książkowe wydania. Fabuła powieści „Mr. Dick" jest pomysłowa, trzyma czytelnika w napięciu i, co najważniejsze, jest prawdopodobna; intryga zarówno sensacyjna jak i miłosna, zawiązana i rozwinięta zręcznie. Styl autor posiada swoisty, barwny, nie pozbawiony lekkiej satyry — czyta się książkę z dużem zainteresowaniem.

(b).

## NA NAJLEPSZEJ FALI

**Niedziela, 22 marca.**

10.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia.
12.15 Poranek muzyczny z Katowic.
14.00 „Narodziny małego synaczka w starym puszczańskim dworzyku", rozdz. I-go tomu powieści Zofji Kossak p. t. „Krzyżacy".
14.20 „Taka sobie muzyczka".
16.50 „Piotr Płaksin" Tuwima — słuchowisko.
17.30 „Podwieczorek przy mikrofonie".
20.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni.
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30 „Goście w Objezierzu" — felieton.
22.00 Wilhelm Grosz: „Afryka śpiewa" — suita na mezzosopran, baryton i orkiestrę kamer.
22.30 Muzyka taneczna.

**Poniedziałek, 23 marca.**

12.25 Koncert zespołu Haliny Adamskiej.
15.30 Minione przeboje.
16.15 Pieśni w wykonaniu A. Korytko-Czapskiej.
16.45 Skecz „Kupiłem płaszcz".
17.00 „Dziecko w rodzinie bezrobotnej" — pogadanka.
17.20 Recital Grażyny Bacewiczówny.
17.50 „Trzmiel — trębacz wiosenny" — pogadanka.
20.00 Koncert w wykonaniu Kapeli Ludowej.
21.00 Turniej tenorów.
21.30 Wieczór lit. „Nieznane rękopisy Henryka Sienkiewicza".
22.00 Koncert symfoniczny.
23.05 Muzyka taneczna.

**Wtorek, 24 marca.**

12.15 „Przyjaciele" — bajka Ignacego Krasickiego — audycja dla szkół.
12.50 Koncert z udziałem solistów.
15.30 Koncert zespołu Jadwigi Klechniowskiej.
16.15 Drewniane instrumenty (płyty).
17.00 „Skarby Polski" — odczyt.
17.15 Potpourri z operetki „Skowronek" i „Carewicz" Franciszka Lehara.
18.00 Recital fortepianowy Ryszarda Wagnera.
18.30 „Najazd reportażu na powieść polską" dyskutujmy — szkic literacki.
19.05 Koncert reklamowy.
20.00 „Gitara" — monolog.
20.10 „Tannhäuser" — opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, transmisja z Teatru Wielkiego.

**Środa, 25 marca.**

12.15 „Dziecko w wieku przedszkolnym": „Walka z chorobowością" — pogadanka.
12.30 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego.
15.30 Muzyka z płyt.
16.00 „Kurek na dzwonnicy" — obrazek słuchowiskowy.
16.20 Recital śpiewaczy Eugenjusza Maja.
17.00 „Miejsce dla młodych" — dyskusja nieprzygotowana.
17.20 Ignacy Dobrzyński: Kwintet na dwoje skrzypiec, altówkę, wiolonczelę i kontrabas.
18.00 „Pół godziny w Hiszpanji".
20.00 Koncert Kwintetu Salonowego Henryka Golda i piosenki w wykonaniu M. Fogga.
21.00 „XIX-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".
22.05 Audycja poświęcona Grecji.
22.25 Koncert Małej Orkiestry P. R.

**Czwartek, 26 marca.**

13.00 Muzyka z płyt.
15.30 Muzyka salonowa w wykonaniu zespołu salonowego Ork. 63 p. p.
16.20 Muzyka lekka.
17.05 „Mieszczaństwo w dziejach i życiu narodu" „Mieszczaństwo krakowskie" — odczyt wygłosi dr Dobrzycki z Krakowa.
17.20 III Koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonety Mozarta".
18.00 Recital śpiewaczy Franci Morni.
20.00 Muzyka lekka w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
21.00 Słuchowisko poetyckie p. t. „Historja o żołnierzu" w nowem opracowaniu reżyserskiem.
21.10 Recital skrzypcowy Jacques'a Thibaud.
22.50 Muzyka taneczna.

**Piątek, 27 marca.**

12.40 Koncert z udziałem solistów.
15.30 Koncert zespołu Wacława Ruszkowskiego.
16.00 Pogadanka dla chorych.
16.15 Koncert orkiestry Tadeusza Seredyńskiego ze Lwowa.
17.00 „Skarby Polski" — odczyt.
17.20 Koncert Łotewskiego Chóru Mieszanego Reitera Koris.
18.00 Muzyka lekka.
18.30 Pogadanka aktualna.
19.50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami radja.
20.00 Koncert symfoniczny w programie: „Potępienie Fausta", legenda dramatyczna Hektora Berthoza.
22.50 „Spacer po Europie" — retransmisje ze stacyj zagranicznych.

**Sobota, 28 marca.**

12.25 Koncert w wykonaniu Orkiestry Kameralnej.
14.30 Muzyka lekka.
15.00 „Śledź" — fragment z powieści.
15.30 Zespół kameralny Niny Mańskiej.
16.15 Słuchowisko dla dzieci młodszych p. t. „2 plus 2 = 4" Stanisława Sojeckiego.
17.00 „Polacy na dalekich lądach i morzach" — odczyt.
17.50 „Mówmy o prowincji" — „Zanik prowincji" — pogadanka, wygł. Kazimierz Leszczycki z Krakowa.
18.00 Koncert solistów.
20.00 „Comic-jazz-Revue". Lekka audycja Adolfa Fleischera ze Lwowa.
21.30 „Wesoła Syrena" — audycja p. t. „Dawny znajomy".
22.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego z udziałem Sergjusza Benoni'ego.
23.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.